

Z KRAINY DUCHA GÓR



ŻYCIE • HISTORIA • NATURA • KULTURA
TURYSTYKA • KARKONOSZE I OKOLICE



Unia Europejska



**DOLNY
ŚLĄSK**



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania 19.2 Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność PROW 2014-2020



POZNAJ historię miasta i regionu





Od redaktora

Oto pierwsze wydanie regionalnego czasopisma „Z Krainy Ducha Gór” do którego, lektury gorąco zachęcamy! Jego treść jest efektem sięgnięcia po zaledwie drobną część tego, co kryje autentyczny skarb Ducha Gór. Ogromne jest bowiem bogactwo regionu, którym zajmujemy się na łamach nowego kwartalnika, powołanego do życia przez Stowarzyszenie LGD Partnerstwo Ducha Gór.

Nasz magazyn tematycznie poświęcony jest wszelkiego rodzaju bogactwom regionu Karkonoszy i okolic: naturze, kulturze, pasjonującym dziejom i współczesnemu życiu, produktom lokalnym, atrakcjom turystycznym, jego mieszkańcom i gościom. Na łamach pisma zachęcamy do czerpania z wszelkich wartości niezwykłej krainy, poznania i odwiedzania ciekawych miejsc, ich historii, obecnego życia oraz ludzi tworzących piękny, współczesny krajobraz tego zakątka świata. Namawiamy do aktywnego wypoczynku, zachwytów nad pięknem przyrody, sięgania po cenne dzieła miejscowych twórców i czerpania z najróżniejszych źródeł inspiracji do własnej aktywności, które tryskają tutaj na każdym kroku. Zapraszamy także na interesujące wydarzenia kulturalne, sportowe i turystyczne, dostarczające nietuzinkowych wrażeń i emocji.

Pragniemy, by magazyn „Z Krainy Ducha Gór” stanowił również skarbnicę cennej wiedzy i praktycznych informacji dla mieszkańców regionu oraz gości odwiedzających nasz region. I tym samym pełnił także rolę nietuzinkowego przewodnika po krainie wartej bliższego poznania.

Geograficzny obszar zainteresowań tematycznych kwartalnika, wydawanego w naturalnym rytmie wyznaczanym przez następujące po sobie pory roku, obejmuje swoim zasięgiem przede wszystkim teren działania Partnerstwa Ducha Gór, czyli Szklarską Porębę, Karpacz, Kowary, Piechowice, Podgórzyn, Janowice Wielkie, Myślakowice i Jelenią Górę, oraz jego najbliższe sąsiedztwo. Nasze łamy otwarte są jednak także na treści związane z życiem innych okolic, o jakim warto poinformować mieszkańców i bywalców Krainy Ducha Gór, ponieważ w tej części Dolnego Śląska kolportowany będzie głównie magazyn.

Kraina Ducha Gór jest miejscem obfitującym w bezcenne zasoby przyrodnicze, którego największym bogactwem jest zachwycający krajobraz naturalny, ale i kulturowy. To znacznie więcej niż urzekające górskie widoki, to także więcej niż zabytki i historia. Jesteśmy w krainie o wspaniałych dziejach, z mnóstwem nieodkrytych jeszcze tajemnic, zapomnianych światów, niezwykłych miejsc i budowli, pełnej magii, niesamowitych opowieści i legend, zamków, pałaców, sztolni i ukrytych skarbów, dawnych tradycji i smaków dzieciństwa. To również fantastyczni ludzie mieszkający właśnie tutaj, dokonujący prawdziwych wyczynów, przechowujący niezwykle historie i snujący wciągające opowieści, znani podróżnicy, wyjątkowi artyści, rzemieślnicy, wreszcie lokalni wytwórcy, wytwarzający nowe produkty z wszelkiego rodzaju surowców, jakich dostarcza im najbliższe otoczenie.

Czas na czytanie, oglądanie i korzystanie z dobrodziejstw Krainy Ducha Gór. Mam nadzieję, że nasze propozycje przypadną Państwu do gustu, a tych, którzy chcieliby wzbogacić nasz tytuł w przyszłości, gorąco zapraszam do dołączenia do grona współtwórców kwartalnika „Z Krainy Ducha Gór” oraz zaangażowania w tworzenie jego części reklamowo-promocyjnej, która dostarcza nie tylko wielu cennych informacji, ale w przyszłości decydować będzie również o tym, czy nasze pismo trafić będzie nadal w ręce Czytelników. I już dziś proponuję rozejrzeć się za drugim wydaniem magazynu, które przygotowujemy na zimę 2022/2023.

Daniel Antosik





z krainy ducha gór

NJ 1 / JESIEŃ 2022

1 / **Duch Gór w wizytowej odstonie** / *Joanna Cychol*

Współczesne stroje regionalne inspirowane tradycją

11 / **Nie ma wolności bez miłości** / *Leszek Kosiorowski*

Rozmowa z Rafałem Fronią, jeleniogórzaninem, podróżnikiem, zdobywcą ośmiotysięczników

17 / **Dokument z życia gór** / *Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu*

Fotografie reportażowe Daniela Antosika opowiadające o Grupie Karkonoskiej GPR

20 / **Bestie ze szczytów, dolin i mgieł...** / *Daniel Antosik*

Fantastyczny świat Tomasza Szyrwiela pełen wyimaginowanych stworów i cudowności lokalnego krajobrazu

26 / **Szklane oblicze regionu** / *Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze*

Skarby sztuki w jeleniogórskich zbiorach i wyzwanie dla współczesnych artystów szkła

29 / **Tajemnice kowarskiego uranu** / *Jarosław Szczyżowski*

Historia miasta z kopalniami pod specjalnym nadzorem

34 / **Miejsca nieoczywiste** / *Jarosław Szczyżowski*

Magiczna wyprawa w Góry Izerskie

36 / **Spacer w Krainie Domów Przysłupowych** / *Olga Orlńska-Szczyżowska*

Zabytkowa architektura z przeszłością i przyszłością

39 / **Jedyna taka Dolina** / *Ewa Kiraga-Wójcik, Grzegorz Truchanowicz*

Zachwycający krajobraz Doliny Pałaców i Ogrodów u stóp Karkonoszy

43 / **Mapy pamięci, pamięć na mapach** / *Partnerstwo Ducha Gór*

Niezwykły przewodnik po okolicach Janowic Wielkich

46 / **Miejsce dla wszystkich** / *Szklarska Poręba*

Dlaczego warto odpoczywać pod Szrenicą

48 / **Biegiem i rowerem po górach** / *Leszek Kosiorowski*

Dla zawodowców i amatorów, którzy lubią wyczyny i rywalizację na wysokości

51 / **Polana Jakuszycka na nowo** / *Leszek Kosiorowski*

Dolnośląskie Centrum Sportu gotowe

54 / **Esencja regionu** / *Dorota Goetz*

Karkonoska Marka Lokalna – Skarby Ducha Gór

57 / **Książka na zaostrenie apetytu** / *Sandra Jakólska*

Czas na posmakowanie „Kuchni Ducha Gór”

1/2022

Z KRAINY DUCHA GÓR

Magazyn regionalny

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania

PARTNERSTWO DUCHA GÓR

ul. 1 Maja 9 lok. użytkowy 2,
58-530 Kowary
tel. (+48) 75 644 21 65,
e-mail: sekretariat@duchgor.org
www.duchgor.org
www.skarbiecduchagor.pl

KRS: 0000321321

NIP: 611-266-36-54

KONTO BANKOWE:

17 1090 1926 0000 0001 2100 6746

REDAKCJA

Daniel Antosik
(redaktor prowadzący)

Dorota Goetz
(redaktor naczelny)

Joanna Cychol
Ewa Kiraga-Wójcik
Leszek Kosiorowski
Olga Orlńska-Szczyżowska
Jarosław Szczyżowski
Tomasz Szyrwiel
Grzegorz Truchanowicz

KOREKTA

Ewa Kiraga-Wójcik

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD

Konrad Szewczyk

ILUSTRACJA NA OKŁADCE

Tomasz Szyrwiel

DRUK

AD REM

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń, nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie i wykorzystywanie publikowanych materiałów tylko za zgodą wydawcy.



Operacja własna
Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania
Partnerstwo Ducha Gór
pn. „Magazyn Krainy Ducha Gór”

Obszar działania organizacji: Janowice Wielkie, Jelenia Góra, Karpacz, Kowary, Mysłakowice, Piechowice, Podgórzyn, Szklarska Poręba

CZASOPISMO BEZPŁATNE



Duch Gór w wizytowej odśłonie

Problem współczesnych strojów regionalnych Karkonoszy pozostawał nierozwiązany od kilkadziesiąt lat. Trudny, a dla wielu nawet drażliwy temat tożsamości tego regionu był tematem wielu dyskusji i burzliwych sporów w różnych środowiskach, ale nie wyszedł z poziomu rozmów w sferę realizacji. Do czasu, kiedy to kilka lat temu inicjatywę przejęła Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór pod przewodnictwem Doroty Goetz.

Jeszcze przed pandemią doszło do serii przypadkowych zdarzeń, które uruchomiły iskrę pomysłów, a przede wszystkim obudziły nadzieję, że tym razem może się udać stworzyć załóżek modowej tożsamości w Karkonoszach. A wszystko przez kobiecą ciekawość i otwartość. Zaczęło się niewinnie i na początku potoczyło się błyskawicznie. Na Forum Przemysłowym w Karpaczu pani Ewa Gralik ze Starostwa Powiatowego z Jeleniej Góry zwróciła uwagę na zjawiskowe kolczyki, które nosiła pewna uczestniczka spotkania. „Mogę zaprojektować

takie dla pani” – powiedziała nieznajoma. „Ja nie potrzebuję dla siebie, ja chcę dla powiatu” – odparła zdecydowanie pani Ewa. Nieznajoma z kolczykami okazała się projektantką z Krakowa. Panie nawiązały kontakt i zaczęły się wstępne, nieoficjalne rozmowy na temat możliwości zaprojektowania czegoś więcej niż biżuterii, czyli całego ubioru regionalnego. Jakiś czas później projektantka Dorota Mazur została zaproszona przez Starostę Karkonoskiego na pokazy w Jabłońcu. Wówczas to, jak sama wspomina, starosta Krzysztof Wiśniewski podszedł do niej i po przywitaniu od razu zagaił: „A to pani będzie projektować dla nas stroje regionalne?” Projektantka z uśmiechem wraca do tamtej sytuacji: „Czy ja miałam wybór? Powiedziałam: tak”.

Jak się ubierać w Krainie Ducha Gór?

Tocząca się od wielu lat dyskusja na temat strojów regionalnych zawsze budziła wiele emocji. Przede wszystkim była to krytyka pojawiających się pomysłów i i niekończący się spór, który nie prowadził do rzeczowego rozstrzygnięcia. W trakcie wielu takich rozmów atmosfera przypominała włożenie przysłowiowego kija w mrowisko.

– Identyfikacja i szukanie tożsamości w naszym regionie jest niezwykle trudne. Jesteśmy na obszarze przesiedleńczym. To nadal jest dla wielu temat kontrowersyjny – twierdzi Dorota Goetz, liderka Lokalnej Grupy Działania Partnerstwo Ducha Gór.

Temat kontrowersyjny czy nie, ale potrzeba identyfikacji z regionem okazała się coraz silniejsza. Szczególnie odczuwali ją samorządowcy karkonoscy w czasie podróży służbowych. Wielu z nich na wyjazdach zagranicznych obserwowało z zawiścią koleżanki i kolegów, którzy z dumą podkreślają swoim strojem przynależność do regionu, swoją lokalność. Wielu z nich zdecydowało – my też tak chcemy. Rozpoczęły się konsultacje, jak ma wyglądać taki ubiór. Już w czasie pierwszych rozmów odrzucono opcję strojów ludowych, bo samorządowcy chórem ogłosili, że w kostiumy to oni przebierać się nie będą. Stało się na propozycji stroju wizytowego z jakimś akcentem regionalnym. Elegancja połączona z gustowną identyfikacją regionalną. Taka idea. Ale jaki akcent regionalny wybrać? Każdy z samorządowców ciągnął w swoją stronę. Rozważane były motywy związane z laborantami i zielarstwem, a także z charakterystycznym dzwonkiem z logotypu Karkonoskiego Parku Narodowego. Zaczęto się przyglądać inspiracjom z bogatych tradycji górniczych, szklarskich i Iniańskich tego terenu. Ku miłemu zaskoczeniu Doroty Goetz, inicjatorki całego przedsięwzięcia, pojawiła się wreszcie zgodna akceptacja motywu haftu zachemiańskiego. Czy w tę jedno-

Za realizacją odważnego projektu stoi prezes Stowarzyszenia LGD Partnerstwo Ducha Gór, Dorota Goetz, która jako jedna z pierwszych założyła śmiało zaprojektowany strój.





Niecodzienne wyzwanie podjęła projektantka Dorota Mazur, związana ze Szkołą Artystycznego Projektowania Ubioru w Krakowie.

myślność ingerowała moc samego Ducha Gór? Nie wiadomo, ale na pewno należy uznać tę aprobatę za istotny znak nawiązujący do historii. Bo przecież, jak wynika z faktów historycznych, zupełnie niedawno, na początku XX wieku, mieszkańcy Zachełmia w Karkonoszach także szukali pomysłów na strój, który odróżniłby ich od innych Dolnoślązaków. Pod przewodnictwem filozofa i dramaturga Bernharda Wilma ustalili, że będą to białe koszule lniane z charakterystycznymi wzorami czarno-białego haftu krzyżkowego. Nazwano je „Saalberger Hemden”, czyli koszule zachełmiańskie. Po wielu latach, dzięki znalezieniu matryc tego haftu, tradycja ożyła. W Starej Remizie w Zachełmiu można podziwiać i kupić produkty lokalne, wykonane przez miejscowe hafciarki, które nawiązują do tamtych wzorów. Haft krzyżkowy nie jest ani niemiecki, ani czeski, ani polski. Źródła mówią o włoskim pochodzeniu tego sposobu zdobienia, który sięga XVI w. Tak oto uniwersalny i powszechnie używany haft krzyżkowy stał się symbolem łączącym skomplikowaną historię Karkonoszy.

W poszukiwaniu lokalnej tożsamości

Pomyślny wybór haftu zachełmiańskiego jako inspiracji do stroju regionalnego był tylko niewielką oślodą skomplikowanego procesu realizacji zamierzenia. Od początku wiadomo było, że jest to ryzykowne przedsięwzięcie. Przede wszystkim

wieloletnie nieformalne rozmowy, marzenia i oczekiwania, dotyczące stroju regionalnego, należało zawrzeć w konkretnym projekcie i znaleźć środki na jego realizację. Stowarzyszeniu Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór udało się uzyskać grant na projekt pt. „Wspólne działania promocyjne całego obszaru LGD Partnerstwo Ducha Gór”, pod wspólnym szyldem – „Kraina Ducha Gór”, w którym było realizowanych 6 zadań dotyczących promocji całego regionu. Jednym z zadań był właśnie „Strój lokalny w Krainie Ducha Gór”. Zadanie powierzono do realizacji Stowarzyszeniu Koła Gospodyń Miłkowanie. Od razu pojawiły się kluczowe pytania: kto stworzy projekty, kto uszyje 18 strojów dla samorządowców i jak zmieścić się w określonym w projekcie czasie oraz budżecie w wysokości 50 tys. zł? Wiele osób zaangażowanych w projekt miało świadomość, że idealna do współpracy byłaby osoba z zewnątrz, ze świeżym spojrzeniem, wolna od miejscowych waśni, powiązań i grup nacisku.

Przypadkowa rozmowa Doroty Goetz z sekretarzem Starostwa Karkonoskiego Ewą Lijewską – Małachowską przyniosła nieoczekiwane rozwiązanie tego problemu. Panie ze starostwa miały kontakt z projektantką, noszącą intrygujące stroje i fantazyjne kolczyki. Spotkanie na Forum Przemysłowym okazało się bardzo owocne. Pani Ewa Gralik przekazała numer telefonu, Dorota Goetz zadzwoniła, projektantka Dorota Mazur odebrała telefon. I tak się zaczęły rozmowy o strojach w krainie Ducha Gór.

– Miałam wiele wątpliwości. Pierwszy kontakt, nieznana osoba, świat mody. Przyjazdy, koncepcje. Nie wiedziałam, czy to się uda – wspomina Dorota Goetz. Na to wszystko cieniem położyła się pandemia. Początek 2020 roku, podpisanie umowy i lockdown. Same problemy i rok stracony. Na szczęście weszły przepisy umożliwiające przedłużenie projektu o pół roku, potem o następne. W 2021 roku temat wreszcie ruszył, ale pandemia nie odpuszczała. Raz spotkali się wszyscy zainteresowani projektem na zoomie. Były ankiety, grupa fokusowa. Prezentacja szkiców, potem spotkanie z prototypami, z projektantką. Przeważał sceptycyzm, malkontenctwo i krytykanctwo. Cały czas przeważały kulturalne żarty i prześmiewcze komentarze. „Będziemy wyglądali jak pracownicy zakładu pogrzebowego” – kpili niektórzy samorządowcy. – To była katastrofa – komentuje te wydarzenia Dorota Goetz.



Źródłem inspiracji do strojów regionalnych był haft zachełmiański.



Agnieszka Rozenek, szefowa promocji Szklarskiej Poręby, znakomicie czuje się w tym stroju.

niodawcami, interesowało ją oglądanie pamiątek regionalnych oferowanych turystom, bo, jak sama to określiła, chciała zobaczyć ikoniczne emblematy tego terenu. I je znalazła. Chusty zakopiańskie z Chin, kierzce i ciupagi jakby z Podhala. Ogarnęło ją wówczas uczucie przerażenia zmieszane z niedowierzaniem. Wizyty w lokalnych muzeach też nie przybliżyły projektantki do elementów, którymi mogłaby się zainspirować.

– Obeszłam wszystkie muzea. Miałam wyobrażenie, że strój ludowy tu jednak jest, mimo że teren był w różnych rękach. Nagle okazało się, że jest luka, która wynika z historii – tak projektantka podsumowuje początki swojej pracy koncepcyjnej. Szereg spotkań i dyskusji na temat stroju regionalnego skończył się ważnym dla projektantki stwierdzeniem, że nie ma możliwości rekonstrukcji stroju regionalnego, bo go tu nie ma. Nawet stroje pań z koła gospodyń w Mysłakowicach to pewna daleka inspiracja wzornictwem na Inie. Inspiracja, której nie da się przenieść na strój służbowy, bo taka koncepcja została ostatecznie ustalona. Krzyżykowy haft zachełmiański, który zaakceptowali samorządowcy jako regionalny motyw, nie miał być dosłownym powieleniem historycznych wzorów. Należało go tak zmodyfikować, aby pasował do nowoczesnego ubioru, aby łączył, a nie dzielił.



Burmistrz Szklarskiej Poręby, Mirosław Graf, nie ukrywa, że początkowo miał wiele wątpliwości, ale przekonał się do idei, gdy zobaczył koleżanki i kolegów w eleganckich strojach wizytowych.

Burmistrz Kowar Elżbieta Zakrzewska od początku była przychylnie nastawiona do pomysłu i próbowała zaszczerpić w pozostałych więcej wiary i otwartości. – Należy powalczyć o tę lokalność, to jest fantastyczna sprawa – motywowała do pozytywnego nastawienia pani burmistrz. W gronie wspierającym inicjatywę był również starosta Krzysztof Wiśniewski, który łączył ideę strojów regionalnych ze zmianą nazwy powiatu, która dokonała się w 2021. Bo skoro jest powiat karkonoski, to powinien być strój o tej nazwie i inne lokalne produkty. Starosta Wiśniewski również nie miał wątpliwości, że jest to ważny element budowania lokalnej tożsamości.

Skomplikowana luka

Projektantka Dorota Mazur w ogóle nie brała pod uwagę tego, że się nie podejmie zadania. Początkowo nie zdawała sobie sprawy, jak może być to skomplikowane. Prace przygotowawcze rozpoczęła od rozpoznania terenu we wszystkich możliwych aspektach. Oprócz rozmów i konsultacji ze zlece-



W asymetriach i kontrafałdach jak w Karkonoszach

Dorota Mazur, związana ze Szkołą Artystycznego Projektowania Ubioru w Krakowie przyznaje, iż były chwile, że sama nie wiedziała, w którą stronę pójść, jeżeli chodzi o koncepcje. Ostatecznie w sprawie kolorystyki zapadła decyzja o klasycznej czerni. Po wielu próbach na mieszankach wełny wybrała szlachetną wysokoskrętną wełnę 100%, bo ona ma pewną elastyczność i świetnie nadaje się na garnitury. Tkanina pochodzi z Włoch, bo nie ma już w Polsce zakładów produkujących wełnę. Inspiracją haftem zachełmiańskim została zaprojektowana jako bawełniana taśma z czarno – białym haftem maszynowym. Taśma jest elementem zdobiącym wybrane części ubioru. Skomplikowane wzory zostały odszyte w małym atelier Doroty Mazur, które zatrudnia trzy panie – mistrzyni w krawiectwie lekkim i ciężkim.

Projektantka z czułością i uwagą podeszła do damskich projektów. Zdecydowała się na chanelowski szyk i elegancki umiar. Dla pań powstało aż 9 propozycji: cztery żakiety, trzy spódnice i dwie pary spodni. Każdy z projektów jest inny, ale wszystkie bardzo oszczędne w formie i bardzo gustowne. Propozycje są nowoczesne, z elementami fantazyjnymi, ale utrzymane w charakterze wizytowego stroju oficjalnego. Żakiety mają różne kroje, dodatki i wykończenia. Łączy je kontrastowa czerwona podszywka, która przełamuje kolorystyczną monotonię stroju. W niektórych damskich propozycjach Dorota Mazur zaproponowała kontrafałdy i asymetryczne cięcia. To dla projektantki bezpośrednie skojarzenia z karkonoskim



Starosta Karkonoski, Krzysztof Wiśniewski, namawiał wójtów i burmistrzów, aby założyli stroje na wrześniowe XXI Forum Ekonomiczne w Karpaczu.



Wielką entuzjastką pomysłu od samego początku jest burmistrz Kowar Elżbieta Zakrzewska.

krajobrazem górskich stoków i wodospadów, które oglądała podczas wycieczek po terenie. Dyskretnie prezentują się we wzorach elementy inspirowane haftem zachełmiańskim. Każdy projekt ma ten charakterystyczny element w innym miejscu. Niekiedy wyhaftowana taśma ukrywa się w kontrafałdzie, innym razem śmiało jest wyeksponowana na stójce żakieta lub ozdabia strojny pasek garsonki. Każda z pań mogła wybrać swój zestaw, który najbardziej pasuje do jej stylu ubioru i sylwetki.

Panowie samorządowcy nie mieli wyboru. No cóż. Męski strój służbowy to po prostu garnitur. Akcent zachełmiański jest, i to jeszcze bardziej dyskretny, bo widnieje przy kieszonce na poszetkę. Strój męski ozdabia i uzupełnia kamizelka - szara w drobny wzór raportowy. Kamizelka ma bawełniany tył, aby można było ją nosić jako osobny element stroju. Takie było zamierzenie projektantki.

Męskie koszule są pod znakiem zapytania, bo to kwestia finansów. Koszule damskie są w trakcie projektowania, ale raczej nie będą nawiązywały do zachełmiańskich fasonów, bo, zdaniem Doroty Mazur, jest to za silna inspiracja.

Przełom, czyli zwrot akcji

W pałacu w Bukowcu, w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich, odbyła się sesja zdjęciowa. Zdjęcia wykonał samorządowiec i fotograf pasjonat Grzegorz Truchanowicz. Przyjechali wszyscy zainteresowani. Niektórzy nie dali się przekonać, aby założyć przygotowane stroje i stanąć przed obiektywem. Jednak większość samorządowców zrobiła to i podczas tego



spotkania dostrzegła urok zaprojektowanej kolekcji oraz to, jak dobrze się w tych strojach prezentują.

– To był prawdziwy przełom, zwrot akcji – komentuje tamto wydarzenie Dorota Goetz. – Jak oni na siebie założyli te stroje i nagle zobaczyli, jak świetnie w nich wyglądają, to wreszcie poszła taka dobra energia – z ulgą kontynuuje pomysłodawczyni projektu „Strój lokalny w Krainie Ducha Gór”.

Burmistrz Szklarskiej Poręby Mirosław Graf wcale nie ukrywa, że na początku nie był zainteresowany udziałem w tym przedsięwzięciu i miał wiele wątpliwości. Obawiał się, że regionalne stroje męskie to będą śmieszne portki, buciki z pomponami i getry jak za czasów pruskich. Dopiero gdy zobaczył koleżanki i kolegów w nowoczesnych strojach wizytowych, zauważył pozytyw tej akcji.

– Jestem pod wrażeniem pomysłów. Projektantka jest genialna – komplementuje efekt końcowy burmistrz Kowar Elżbieta Zakrzewska. Zapowiada, że będzie zakładać swój strój na wszystkie sesje, oficjalne spotkania i wyjazdy służbowe.

W nowym wcieleniu dobrze odnalazł się też Kamil Kowski, wójt Janowic Wielkich.



Pomysł na tyle spodobał się pani burmistrz, że już prywatnie zamówiła sobie u projektantki sukienkę z elementami zachęmiańskimi. W podobnym nastroju ocenia projekty Agnieszka Rozenek – szefowa promocji Szklarskiej Poręby: – Świetnie się w tym stroju czuję – mówi podekscytowana. – Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła go założyć i reprezentować gminę.

Samorządowcy karkonoscy, ci pozytywnie nastawieni do całej akcji, podkreślają, że strój jest gustowny, elegancki i świetnie się sprawdzi na oficjalnych spotkaniach. Brakowało im czegoś takiego. Cieszą się także, iż połączył ich zachęmiański haft. Są świadomi, że ubiór mocno ich wyróżni wśród innych samorządowców i będzie stanowił ciekawy element promocji regionu. Starosta Karkonoski Krzysztof Wiśniewski deklaruje, że będzie namawiał wszystkich wójtów i burmistrzów, aby założyli stroje na wrześniowe XXI Forum Ekonomiczne w Karpaczu. Sam będzie dawał dobry przykład, bo męski strój mu się bardzo podoba i zamierza wystąpić w nim na pierwszej sesji po sezonie urlopowym. Pojawiły się nawet głosy, że założenie zaprojektowanych ubiorów to nie powinna być tylko zachęta ze strony starosty, ale specjalne zarządzenie dla tych samorządowców, którzy cały czas opierają się lokalnej inicjatywie w tej kwestii.

Ciąg dalszy nastąpi?

Osoby zaangażowane w projekt „Strój lokalny w Krainie Ducha Gór” nie mają wątpliwości, że realizacja grantu to dopiero początek, przyczynek do dalszych dyskusji i poszukiwań. Jest jeszcze dużo do zrobienia w sferze promocji i powszechnego oswojenia się z tym tematem. Wielką niewiadomą jest to, czy idea strojów regionalnych przyjmie się szerzej. Na pewno jest to proces. W rozmowach samorządowców podawany jest okres nawet kilkunastu lat. Ogólna niewiadoma co do przyszłości nie wyklucza jednak działania na rzecz kontynuacji tego, co już powstało. Prezentacja strojów może nastąpić podczas Forum Ekonomicznego, ale Dorota Goetz już planuje sesję zdjęciową samorządowców w otoczeniu charakterystycznym dla ich gmin, a w listopadzie – Galę Marki Lokalnej. Marzeniem projektantki jest rozszerzenie kolekcji, nadanie jej bardziej sportowego, codziennego charakteru i pokazanie tych wzorów na Fashion Week we Wrocławiu. Jest na to realna szansa, ponieważ patronat nad całym projektem objęła Szkoła Artystycznego Projektowania Ubioru w Krakowie.

Obydwie panie Doroty, czyli inicjatorka przedsięwzięcia i projektantka strojów, nie kryją satysfakcji, że po tylu latach udało się zrobić coś wręcz niemożliwego. Dorota Mazur chciałaby, żeby ten projekt ożywił życie społeczne i towarzyskie regionu, żeby rozkwitał. Jest szczęśliwa, że wzięła udział w historycznym wręcz wydarzeniu: – Tak, to było piękne doświadczenie – podkreśla z radością w głosie. Dorota Goetz czuje ulgę, że, pomimo wszelkich przeciwności, udało się przekonać samorządowców i wypracować wspólne pomysły. Nadal pozostaje jednak w niej niepokój, czy ta idea rozwinie się dalej. Czy strój lokalny, w tej zaproponowanej lub innej formie, zacznie wreszcie wyróżniać i promować Krainę Ducha Gór?

Joanna Cychol

Zdjęcia samorządowców: Grzegorz Truchanowicz

XXII BIENNALE FOTOGRAFII GÓRSKIEJ w Jeleniej Górze



fol. Wanda Rutkiewicz, K2, 1986 r.

Wystawy:

16.09.2022 r.

Wystawa konkursowa XXII Biennale Fotografii Górskiej

Wanda Rutkiewicz – Fotografie

Atelier pod Śnieżką

Wacław Narkiewicz – W górach

Jiří Bruník – Wędrowki i inspiracje

Przemysław Kruk – Górskie pejzaże

Muzeum Karkonoskie, ul. Matejki 28, godz. 12.00

Muzeum Karkonoskie, ul. Matejki 28, godz. 12.00

Muzeum Karkonoskie, ul. Matejki 28, godz. 12.00

Galeria Pod Brązowym Jeleniem, JCK, ul. 1 Maja 60, godz. 14.00

Muzeum Przyrodnicze, ul. Cieplicka 11A, godz. 16.00

Galeria Korytarz, JCK, ul. 28. Bankowa 28/30, godz. 18.00

17.09.2022 r.

Seminarium poświęcone fotografii górskiej

Rafał Fronia – W górach liczy się tylko człowiek

Muzeum Karkonoskie, ul. Matejki 28, godz. 10.00–15.00

Pałac Bukowiec, ul. Robotnicza 6, godz. 17.00

Wystawy potrwać do 16.10.2022 r.

Organizator: Jeleniogórskie Centrum Kultury



Nie ma miłości bez wolności

Rozmowa z Rafałem Fronią, podróżnikiem, biegaczem, pisarzem, przedsiębiorcą, szefem Wydawnictwa Turystycznego PLAN, mieszkańcem Kotliny Jeleniogórskiej, uczestnikiem wypraw w najwyższe góry świata, który 19 lipca 2022 zdobył Broad Peak (8051 m n.p.m.) w Karakorum

– Jak samopoczucie po powrocie z wyprawy na Broad Peak?

– Odpowiem trochę przewrotnie: po wyprawie boli mnie zdecydowanie mniej niż przed wyprawą, a najmniej mnie boli tam, na górze. O dziwo, śpiąc na lodzie, na kamieniach, zwinieży gdzieś w kabłak, lepiej sypiam i mam mniejsze problemy z kręgosłupem niż na ortopedycznym materacu we własnej sypialni. Może jest to związane ze stresem, z tym, że tam człowiek spina się w sobie, ale to jest fakt, bo to nie pierwsza wyprawa, na której zdałem sobie z tego sprawę.

– Do Twojej formy jeszcze wrócimy, ale teraz chciałem zapytać o Twoje uczucia, gdy dopiąłeś swego, czyli zdobyłeś szczyt swych marzeń. Za trzecim podejściem.

– Sam atak szczytowy był szybki, bo wspinałem się trzy dni. Pierwszego dnia wyszedłem o trzeciej nad ranem, doszedłem do obozu drugiego. Tam spędziłem kilkanaście godzin. Potem kilka godzin wspinania do obozu trzeciego. Tam osiem-dziewięć godzin, tam już tabletki – pół małej białej, bo trzeba było spać w dzień, a w namiocie obok się tłukli. Następnie wyjście do ataku szczytowego w nocy, o godzinie 23. W bardzo trudnych warunkach, w ciężkim śniegu. Media cały czas powtarzają, że samotnie zdobyłem tę górę. Ja tam po prostu pojechałem sam – nie miałem żadnego partnera i działałem na górze sam. Trudno jednak mówić o samotnym wspinaniu, gdy tej nocy do ataku szczytowego wyszło przynajmniej dziesięć osób.

– Sześć osób zdobyło szczyt.

– Być może, na pewno zdobyło go jeszcze dwóch Polaków i Włoch, którego wyprzedziłem. Na przełęczy byłem już pierwszy i za mną szedł Włoch. Cholernik jeden, nie chciał torować. Na grani, gdzie było niebezpiecznie, nie wysunął się nawet o włos przede mną. Natomiast gdy weszliśmy na Rocky Summit, gdy widziałem, że szczyt jest bardzo blisko, ale chciałem sprawdzić, ile mam picia w camelbagu i batonów poupychanych po kieszeniach, zatrzymałem się, także po to, by się pokremować. Włoch mnie wtedy wyprzedził i poszedł w kierunku szczytu. Zrobiłem kilka zdjęć i gdy doszedłem na szczyt, byłem na nim kompletnie sam. Pytasz o wrażenia,

emocje... Najpierw chciałem nagrać film, w którym chciałem opowiedzieć o tych wrażeniach. Nie mogłem! Bo to był szloch. Rozbeczałem się i co próbowałem wyartykułować z siebie jakieś słowo, to wychodziło jakieś sapanie, kasłanie... Nie da się niczego na takim szczycie wyreżyserować. Po trzech dniach trudnej drogi, ciężkiej, bardzo zimnej nocy, kiedy zebrało się mocno w dupę, nie można tego porównać z biegiem maratońskim ani z żadnym innym wysiłkiem, bo tam jeszcze niedotlenienie powoduje, że my nie do końca wiemy, co jest prawdą, a co nie. To 8051 metrów nad poziomem morza. Broad Peak jest pułapką – ma dwa wierzchołki, wspinasz się cały czas pod górę, od bazy. Dochodzisz do przełęczy, która ma może 7800 metrów nad poziomem morza, i stamtąd bardzo trudną, niebezpieczną granią wspinasz się na Rocky Summit, tzw. przedwierzchołek, który jest na 8028.

– To tam tak strasznie wieje, jak mówią znawcy tematu?

– Oj, jak tam wyszedłem, dostałem taki strzał... Dlatego Włoch się tam schował. Gdy wychodzisz na ten przedwierzchołek, już się nie wspinasz, już jesteś na ponad ośmiu tysiącach metrów. Musisz przejść przez Broad Peak, czyli przez cały szeroki szczyt do wierzchołka głównego. Jak byś szedł szybko, to by to trwało 40 minut, ale jak wolno – to dwie go-



Rafał Fronia na szczycie Broad Peak



dziny. I potem jeszcze musisz wrócić na Rocky Summit, a cały czas jesteś na ponad ośmiu tysiącach metrów.

– Jaka to jest odległość w kilometrach?

– Niecałe półtorej kilometra, może nawet 1400 metrów, ale trzeba być bardzo skupionym, ponieważ z lewej strony jest pionowe urwisko z nawisami. Śnieg wiejący zawsze z jednego kierunku robi takie nawisy i jeśli staniesz na takim nawisie, to polecisz w dół. Piotrek Tomala ostrzegał mnie przed tym, bo on przeleciał tam, ale był przypięty do liny, gdyż się wspinali w kilku. A ja szedłem sam. Nie miałem liny. Każdy mój błąd byłby nie do wybaczenia. Nie mogłem więc iść w lewo, gdzie było płasko, tylko tam, gdzie było stromo, ale tam z kolei śnieg też zaczynał wyjeżdżać. To był balans, musiałem być bardzo skupionym.

– Jaka temperatura tam panowała?

– Myślę, że odczuwalna wynosiła minus 20, więc nie było zimno.

– Stosunkowo.

– No tak, bo jestem w kombinezonie, mam porządne buty, wkładki elektryczne na baterie odpalone, a w rękawicach ogrzewacze chemiczne, bo ja się strasznie boję odmrożeń, więc jestem przygotowany na minus 40. A było minus 20, więc byłem porozpinany. Wiadomo, jak przy minus 20 idziesz na trening, to nie w puchowej kurtce, tylko normalnie, w ortalioniku i adidasach. Tak że da się to ogarnąć, natomiast potem wyszło słońce i robiło się coraz cieplej. Tam w obozie trzecim w środku dnia jest upał – w słońcu jest po prostu gorąco.

– W jaki sposób zorganizowałeś tę wyprawę? Pojechałeś sam i wszystko sam tam załatwiałeś czy miałeś jakichś pomocników?

– Nigdy nie korzystałem z pomocy Szerpy ani z tlenu, natomiast – niestety – wyprawa na ośmiotysięcznik wygląda obecnie jak na Zanzibar czy na Seszele. Wymieniłem te dwa miejsca, bo, niestety, wyprawa jest droga. Ale niczym się nie różni. Oczywiście mówię o tym w dużym cudzysłowie. Jest biuro turystyczne – agencja na terenie Pakistanu, która załatwia wszystkie formalności, tragarzy, namiot w bazie, mesę i kucharza. Wygląda to tak, że dojeżdżam do Pakistanu, oni mnie odbierają, później idziemy sobie sto kilometrów w trekkingu.

– To wszystko można załatwić przez internet, z domu?

– Tak, wszystko można załatwić e-mailowo. Ale my się z nimi znamy, byłem z tą agencją już trzeci raz. A w ogóle była to moja dziewiąta wyprawa do Pakistanu, tak że po lodowcu Baltoro nachodziłem się dosyć dużo. Siedemnaście razy. Raz, gdy byłem połamany, leciałem śmigłowcem. No więc dochodzisz do bazy na 4840 i tam zaczynam już działać sam w ścianie...

– Nie tak szybko. Wiele przecież się dzieje wcześniej. Trzeba jakoś do tej bazy dotrzeć z lotniska w Islamabadzie. Słyszałem, jak w swojej korespondencji opowiadałeś o zerwanych mostach. Nie jest więc to bułka z masłem.

– Jest tak: dolatujesz do Islamabadu. Jeśli o mnie chodzi, to z różnych przyczyn rozliczeniowych nie chciałem jechać kompletnie sam. W takiej sytuacji agent by wymagał ode mnie pieniędzy już z Polski – musiałbym mu wysłać te 4-5 tysięcy dolarów. Gdyby się zdarzyło, że bym tam nie pojechał, z powodu covidu, choroby albo odwołania lotu, agent by powiedział: „Stary, tu jest dla Ciebie namiot, 200 kilogramów marchewki i ryżu, wszystko zostało kupione, więc nie oddam ci pieniędzy.” Aby nie ponosić takiego ryzyka, dołączyłem do wyprawy Ryśka Pawłowskiego z kilkoma klientami. Dzięki temu pojechałem jako członek ich wyprawy, z pieniędzmi w kieszeni. Zapłacić mogłem na miejscu, gdy już byłem pewny, że moja wyprawa dochodzi do skutku, a nie przelewem z Polski. Oni zresztą wolą gotówkową formę rozliczenia, bo nie muszą się z tych pieniędzy spowiadać.

– Jesteście w Islamabadzie i co dalej?

– Wsiadamy w samolot i lecimy do Skardu. Czasem samoloty nie latają, bo jest zła pogoda, więc





myśmy oczywiście nie polecili. Prawo Murphy'ego. Dwa dni jechaliśmy terenowym autobusem przez Karakorum Highway – przez góry, przełęcz, potem Dolinę Indusu. Droga to zbyt szumne słowo, to bezdroże wyrąbane w Dolinie Indusu. Po dotarciu do miasta Skardu przesiadamy się na jeepy. Jedziemy nimi ponad sto kilometrów jeszcze za Askole, bo wybudowano nowy kawałek drogi i nowe mosty, które później przestały istnieć, bo przyszło lato, roztopy i rzeki zabrały wszystko. Jeepami dojeżdża się do miejsca, które nazywa się Jhola – przeprawa na linie przez rzekę. I faktycznie w drodze powrotnej była tylko Jhola, bo nie było już mostu, więc w drodze powrotnej przemieszczaliśmy się podwieszeni na linie, na małej drewnianej platformie. Stamtąd zaczyna się stukilometrowy trekking, trwający 5, 6, 7 bądź 8 dni, w zależności od kondycji.

– Po drodze jest jakieś zorganizowane miejsce do spania?

– Nic nie ma. Lodowiec jest całkowicie i absolutnie dziewiczy. Są tam tylko bazy wojska pakistańskiego. W nich się oczywiście nie nocuje. To jedyne miejsca z pseudocwilizacją, gdzie zbudowane są z kamienia dwa-trzy domki. Dochodzi się najpierw do czoła lodowca, a potem się go trawersuje, idąc po kamieniach, bo lodowiec Baltoro nie jest stricte lodowcem. Nie ma tam na zewnątrz lodu, jest przykryty gruzem. Gdy się rozgarnie kamienie, trafia się na lód. Naukowcy mówią, że 38 procent lodowca Baltoro jest przykryte gruzem. Guzik prawda. Myślę, że 80 procent. To widać, gdy się idzie po lodowcu i gdy się na niego patrzy z 8 tysięcy metrów. Paski lodu są marginalne. Jest powiedzenie o anomalii Karakorum, jako jedynym miejscu na Ziemi, w którym lodowców nie ubywa, którego ocieplenie klimatu nie sięga. Myślę, że ktoś, kto to pisał, nigdy nie był w Karakorum, a przynajmniej w ciągu ostatnich 20 lat. Odbywa się tam wielki dramat ekologiczny. Góry się rozpadają, pokrywa lodowa, która scalała te pionowe ściany, w dużej części przestała istnieć. Na 5800 metrów na południowym czy zachodnim zboczu płynie woda. To tak, jakby śnieg topił się u nas w Karkonoszach w maju.

– Baza jest na końcu tej stowy trekkingu?

– Tak. Jesteś wtedy pod górą, niedaleko wejścia w ścianę. Rozbijasz sobie namiot, zaczyna się przygotowanie sprzętu. Z nami szło kilkudziesięciu tragarzy i kilkanaście mułów, które niosły bagaże. W bazie jest się już zostawionym samemu sobie. Ponieważ dołączyłem do wyprawy, głupotą byłoby nie skorzystać z możliwości wspólnych dokonań. Dlatego poszliśmy w dwójkę do obozu pierwszego na 5800. Rozbiliśmy namiot, zeszliśmy, dwóch kolejnych chłopaków tam poszło, skorzystało z tego namiotu, potem ja – jako najmocniejszy – zakładałem obóz drugi na 6250-6300. Obóz trzeci znajduje się na 7200. Też go sam zakładałem, zaniósłem do niego depozyt i samotnie spędziłem w nim dobę, co też było ciekawym przeżyciem, bo wiało jak cholera, rzucało namiotem. Siedziałem w nim, gotowałem, w przeświadczeniu, że jeśli coś się stanie, to nikt mi nie pomoże, bo byłem tam sam. Potem było czekanie na okno pogodowe. Trwało bowiem 7-dniowe załamanie pogody.

– Czyli wchodziłeś zakładać obozy, a na okno pogodowe czekałeś w bazie?

– Tak, przez tydzień złej pogody nikt nie wychodził w góry, poza Denisem Urubko, ale zdmuchnęło go spod przełęcz i zawrócił. Dostałem prognozę z informacją, że od 17 lipca pogoda zacznie się poprawiać. Doszedłem do wniosku, że wyjdę w ostatni dzień niepogody, ponieważ tych kilkadziesiąt osób, które były pod Broad Peakiem, stwarza dosyć duże zagrożenie. Tam sami jesteście dla siebie zagrożeniem. Jeśli coś się dzieje, a ja to widzę, muszę przerwać atak szczytowy, by komuś pomóc. To po pierwsze. Po - drugie osoby, które są wyżej, zrzucają kamienie na tych, którzy są niżej. Wszystko jest tam wygrzione do gołej skały, kruche. Dlatego postanowiłem wspinać się wcześniej. Podobnie postanowiło dziesięć czy dwanaście innych osób, w tym Denis Urubko. Podczas ataku szczytowego, zanim dotarłem do obozu drugiego, pogoda się poprawiła, zrobiła się lampa. Zrobiło się pięknie, cudownie. Już wiedziałem, że będzie dobrze. Wszystko zresztą



miałem już zaplanowane, wiedziałem, że na szczycie stanę między godziną ósmą a dziewiątą. Znam tę górę, do przetęczy, mogę powiedzieć, że jak własną kieszeń, bo uczestniczyłem w dość długiej wyprawie w 2007 i zimą w 2012, gdy spędziłem w bazie 78 dni. Zaliczyłem wtedy dziewięć bądź dziesięć wyjść w ścianę.

– Jak Ci się schodziło? Podczas zejść, gdy zmęczenie daje znać o sobie, łatwo o błąd.

– Tam się wydarzyło coś jeszcze. W zejściu było o tyle dobrze, że siedem osób szło do góry, więc co pewien czas pod Rocky Summit kogoś spotykałem, przybijaliśmy piątkę, zagrzewałem ich do boju, nakłamałem każdemu, że jeszcze nie dwie godziny drogi, ale że za pół godziny będziesz już na grani, czyli właściwie już na szczycie. Ale idąc na szczyt, gdy wyszedłem na grani przed Rocky Summit, kiedy Włoch spuścił łeb i nie chciał wyjść na prowadzenie, doszedłem do wniosku, że jest bardzo niebezpiecznie. W pewnym momencie usłyszałem sapanie za mną. Pomyślałem, że Włoch w końcu ruszył, obejrzałem się... To nie był Włoch. To był facet w starodawnym anoraku, kasku, z czepek. Bardzo szybko się wspinał, kiwnął mi głową przez maskę przeciwkaszlową. Założył ślad, a ja poszedłem za nim. Widziałem go jeszcze kilka razy na przedwierzchołkach. Na szczycie już go nie spotkałem. Byłem przeświadczony, że ten człowiek spadł. No bo droga jest jedna, samotnie nie mógł schodzić żadną inną. To było dość dziwne. Albo widziałem zjawę, albo człowieka, który się zabił.

– Nie wiesz, kogo widziałeś?

– Nie wiem. Później słyszałem, że górę miał zdobywać Francuz, zamierzający bić rekord prędkości wejścia, więc zgadzałoby się, bo ten, którego widziałem, wspinał się szybko. Francuz miał plan zlotu ze szczytu na paralotni. No więc wszystko się zgadzało. Ten, którego widziałem, nie miał plecaka, ale

może ktoś wcześniej mu wniósł glajta. Gdy dzień po zejściu zaczynałem opisywać widzianą na górze postać, jeden z chłopaków pokazał mi książkę i zapytał: tego widziałeś? No, jota w jotę. To Hermann Buhl, zdobywca z 1957 roku. Pomyślałem: może to był Hermann Buhl? Różne rzeczy się widuje na szczycie, więc może widziałem ducha. Zacząłem przeglądać zdjęcia: na jednym mam tego ducha, jak siedzi pod szczytem. To już przestało być wesołe. Wróciłem do wersji, że to może nie był duch... Tak więc dzieją się tam z mózgiem różne rzeczy. Jaka jest prawda? Nie wiem do końca. Bo tam człowiek nie do końca trybi, jest w stanie porównywalnym do upojenia alkoholowego, a potem na dole coś sobie wmówi albo ktoś coś wmówi, i zakłada, że taka jest prawda, natomiast jaka ona jest – nie wiem. Wiem, że byłem na szczycie, bo mam na to dowody, i wiem, że nic złego się nie stało.

– Jak schodziłeś?

– Gdy wracałem, szła następna grupa. Nie miałem miejsca w namiocie w obozie trzecim, bo trzeba było je zostawić chłopakom. Schodząc z przełęczy, widziałem obóz trzeci i pomyślałem, że za pół godziny w nim będę, to dadzą mi pić. Minęła godzina, a ja znowu: za pół godziny będę w trójce, dadzą mi pić. Mija godzina, a do trójki wciąż strasznie daleko, a śniegu po uda. Było gorąco, wszystko stawało się ociężałe, kombinizon zdjąłem, szedłem opasany nim. Gdy w końcu doszedłem do obozu trzeciego, dali mi łyka, ale zamiast paść i zemdleć, musiałem schodzić do obozu drugiego, bo w trzecim nie miałem gdzie mieszkać, a wieczorem przyszedłby mróz i byłoby kiepsko. Zszedłem więc do obozu drugiego. W nim się położyłem. Nic nie jadłem podczas ataku szczytowego, zawsze zresztą staram się nie jeść, ale w tym momencie nie miałem już siły, by gotować, odpalać maszynki. Leżałem w tym namiocie i myślałem: od początku ataku szczytowego wypilem dwa litry, a powinienem cztery albo pięć. Może nie być dobrze. Ale nie byłem w stanie wstać, przynieść śniegu,



by go topić i pić. Zasnąłem, obudziłem się gdzieś o drugiej-trzeciej nad ranem. Zdecydowałem, że nie gotuję, przecież tylko dwie godziny drogi i będę na dole. Nie umrę przecież, silny jestem. Przez radio powiedziałem chłopakom w bazie, że schodzę, a ponieważ związałem obóz drugi, miałem ze 30 kilogramów w plecaku. Z bazy wyszło dwóch chłopców, by mi pomóc znieść plecak do bazy. Tam już było dobrze.

– Ile czasu zajęła wyprawa?

– Wyjechałem z kraju 14 czerwca, wróciłem 1 sierpnia. Pod samą górą spędziliśmy 27 dni, czyli poszło dość szybko.

– Jak dbasz o formę? Jesteś po 50-tce, a formę utrzymujesz na wysokim poziomie.

– Nie zgodzę się, że na wysokim poziomie. Jeszcze kilka lat temu ganiałem maratony, biegałem 400-500 kilometrów miesięcznie, i to szybkich, poniżej 5 minut na kilometr podczas długich wybiegań. Teraz już tak dużo nie biegam, gdyż kontuzjogenność daje znać o sobie, ciągle coś mnie boli. Trochę przerzuciłem się na rower, dziś już o 6 rano przejechałem 30 kilometrów. Nadal codziennie biegam, tyle że już po 8-10 kilometrów, a nie 15-20. Powiem jednak coś niepopularnego: w górach wysokich forma fizyczna i przygotowanie fizyczne nie mają takiego znaczenia, jak determinacja i to, co mamy w głowie.

– Jesteś stąd – z Karkonoszy. Podkreślmy to, stałeś się osobą publiczną, rozpoznawalną w całym kraju i nie tylko.

– Zupełnie niechcący.

– Znak Cię i obserwując od wielu lat – jako biegacza, podróżnika, wspinacza, odnoszę wrażenie, że szukasz miejsc, które nie zostały zepsute przez człowieka.

– Nawet coś takiego niedawno zapisałem: wszędzie tam, gdzie dociera człowiek, to przekształcając coś, niszczy to. Wyobraź sobie piękne miejsce, piękny widok, nasze cudowne Karkonosze. Zamożny człowiek, przyjeżdżając tu, myśli: ale ładnie, postawię tu sobie domek letniskowy. Buduje go i krajobraz natychmiast przestaje być tak uroczy, bo stajesz, patrzysz i mówisz: ładny krajobraz, tylko ten domek mi przeszkadza. Tych domków jest tu już sto, tysięcy, milion, deweloperzy budują kolejne i nagle zatracamy to, po co tu przyjechaliśmy. Gdyby nie ochrona przyrody i zakazy, pewnie byśmy sobie już wybudowali domy w Kotle Wielkiego Stawu, bo pewnie kogoś byłoby stać i dlaczego miałby tam nie mieszkać? Natychmiast po spełnieniu takiego marzenia zniszczylibyśmy to piękno. Mnie interesuje to, co nie jest niszczone. Bardzo mi się podoba trekking lub wspinanie w takim miejscu jak Karkorum. Zdałem sobie bowiem sprawę, że tam ślad mojego istnienia za kilka dni przestanie istnieć: gdy zwinę swój namiot, wyjdzie słońce i wysuszy ciemną plamę pod namiotem, kiedy okruszki, które nieopatrznie upuszczę, zjedzą kruki lub zwieje wiatr. Tak powinniśmy postępować. Mnie daje to poczucie spełnienia. Będąc nomadą, muszę być w ruchu, w podróży. Nie muszę być w hotelu cztero – czy pięciogwiazdkowym, choć zdarza się, że w takich mieszkam. Natomiast ten hotel musi być położony w okolicy, w której będę mógł biegać.

Zawsze to wcześniej sprawdzam. Żona uważa, że nie jestem normalny, natomiast dla mnie zupełnie nieistotne jest, co będzie w tym hotelu: baseny, jacuzzi, siłownie, wodotryski, jakie będzie jedzenie, jakie są opinie o tym hotelu. To wszystko mnie nie interesuje. Bo jak będzie złe jedzenie to pójdę do knajpy, a że nie pływam, to brak basenu też przeżyję. Ale muszę mieć gdzie biegać! Kiedyś, przed wyjazdem na Teneryfę, nie sprawdziłem okolicy przy hotelu pod tym względem i pozostała mi do biegania tylko 800-metrowa pętla w parku. Ale gdziekolwiek bym nie wyjechał, to tęsknię za domem.

– Kazimierz Pichlak, także podróżnik pierwszorzędny, powiedział mi, że najpiękniejsze są powroty.

– Zdecydowanie i absolutnie zgadzam się z nim. Kiedy siadam przed domem, przed bramą garażową, skąd widzę Karkonosze, wzrokiem przemierzam je w tę i z powrotem setki tysięcy razy. Pod domem piszę, siedzę, piję wino, a w niedzielę rano kawę. To jest dla mnie najpiękniejszy widok. Moje ukochane góry to nie Himalaje ani Karakorum, ale Karkonosze. Dla mnie są górami wysokimi, bo gdy jestem w nich wysoko, to okazuje się, że świat nie kończy się za przełęczą, ale tam dalej coś jest, że jest przestrzeń, wielka przestrzeń, co otwiera mi wewnętrzną percepcję świata, dzięki której więcej rozumiem i widzę, mocniej czuję, wszystko jest fajniejsze. Tak jest w Karkonoszach – widzę Ślęzę, dalej Szczeliniec z Górami Stołowymi, dalej Jeszted, a jak się obrócę bardziej w prawo, to Landeskrona. To są właśnie góry wysokie: jestem w nich, nie musiałem się strasznie natrudzić, nie musiałem wydać 10 tysięcy złotych, żeby w nie pojechać. Zdarza mi się pojechać do Szklarskiej, przejść na Okraj, gdzie przyjeżdża po mnie żona, tam jemy sobie obiad i wracamy do domu.

– Żonę masz wspaniałą, wyrozumiałą. Wiele kobiet nie życzy sobie, by ich mąż bądź partner opuszczał je na wiele tygodni z powodu chodzenia po górach.

– Ostatnio żona kolegi powiedziała mi: wysłałam za Grześką, a dostałam w spadku te cholerne góry. Ja się na to nie umawiałam. Moja żona też się na góry nie umawiała, bo najpierw się pobraliśmy, a dopiero potem w moim życiu zagościły góry wysokie. Nie wiedziała, co bierze.





– Wiedziała tylko o bieganiu?

– Tak. Byliśmy razem pod Everestem. Małżonka widziała to, co mnie kręci. Nie bardzo chyba rozumie, jak można chcieć leżeć na tym lodzie i drapać się na sam szczyt. Natomiast pozwala mi na to, bo chyba ta przemiana, która dzieje się podczas rozłuki z powodu moich wyjazdów w góry wysokie, jest na tyle dobra, że wracam spełniony, szczęśliwy, a chyba lepiej mieć przez jedenaście miesięcy w roku szczęśliwego i zadowolonego z życia partnera niż przez dwanaście zgorzkniałego dziada, który będzie stękał i narzekał. Dla mnie najważniejszą wartością w życiu jest wolność – polityczna, religijna i ta właśnie w związku. Gdybym powiedział żonie, że jadę na wyprawę, a ona na to, że już mnie tu nie zobaczysz, to taki związek by nie przetrwał.

– Kazik śpiewa: nie ma miłości bez wolności.

– No właśnie. Miłość potrzebuje wolności, natomiast wolność nie zawsze potrzebuje miłości. Mam to wielkie szczęście w życiu, że nic nie musiałem poświęcać. Nie poświęciłem pracy ani firmy dla domu, bo tak się czasem zdarza, nie poświęciłem domu dla gór ani też gór dla domu. To taki trójkąt: praca umożliwia mi podróżowanie, dom mi tego nie zabra-

nia, a zawsze mam gdzie wrócić. Zawsze podkreślam, skąd jestem, bo ta tożsamość i wynikająca z niej duma to jest chyba miłość. Bywam w miejscach statystycznie piękniejszych, bardziej spektakularnych, a jednak najlepiej czuję się w Karkonoszach. To musi być uczucie wyższe. Stać mnie na to, by mieszkać nie tu, gdzie muszę, ale tu, gdzie chcę. Mogłbym wyprowadzić się z Jeleniej Góry i zamieszkać we Wrocławiu, ale bym się tym unieszczęśliwił. Jestem szczęśliwy tutaj. Jest mi tu cholernie dobrze. I to się nigdy nie zmieni. Jeśli nie stanie się coś, czego nie jestem w stanie przewidzieć, nigdy się stąd nie wyniosę. Choć ubolewam nad zmianami. Wcale się nie cieszę z powstania wielkiego centrum w Jakuszycach, pomimo że to centrum wielu ludziom ułatwi życie. Ale trenując w latach 90. jakoś udawało mi się dostać do Jakuszy, by biegać, jeździć na rowerze. Wydaje mi się, że nie musimy budować wielkiej infrastruktury w postaci hoteli, bo kto chce, dojedzie tam. Wiem, że świat się zmienił, że kiedyś Karkonosze odwiedzało 100 tysięcy ludzi rocznie, a teraz 5 milionów. Do tego potrzebna jest infrastruktura: hotele, parkingi, autostrady...

– Zależy, jak się ją robi. W krajach alpejskich, na przykład, ruch samochodowy wprowadza się do tuneli.

– Da się to zrobić. Do Zermatt nie da się wjechać w uliczki samochodem, ale można zostawić samochód na parkingu i dojechać kolejką, a potem spacerować. Nie wyobrażam sobie w Karpaczu takiego rozwiązania: że przed wjazdem do miasta, w Brzeziu Karkonoskim, jest wielki parking, a dalej już tylko masową komunikacją. Ludzie by nas zjedli.

– O czym myślisz na górze, gdy jest Ci ciężko?

– Wyobrażam sobie piękny maj w Jeleniej Górze, siebie na kawie w ogródku Bristolki na ulicy 1 Maja: patrzę, co się dzieje w moim mieście, popijam kawę, czytam Nowiny Jeleniogórskie o moim mieście.

– Jeleniogórski spokój, wobec pędzącego świata, staje się atutem.

– Niczego w naszym mieście mi nie brakuje. Są tu rozsądne ceny, dobre knajpy, kawa pyszna, o możliwościach uprawiania sportu można długo mówić: mogę biegać, jeździć na pięknych trasach rowerem górskim bądź szosowym. Jedynym mankamentem jest duży ruch na drogach, ale jak ktoś zna teren, to pojedzie do Komarna. Powspinać się można w Sokolikach...

Rozmawiał: Leszek Kosiorowski

**Zdjęcia z wyprawy na Broad Peak:
Rafał Fronia**





NA RATUNEK

70. rocznica

ratownictwa górskiego
w Sudetach



WYSTAWA FOTOGRAFII DANIELA ANTOSIKA
MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W KARPACZU

Dokument z życia gór

Wystawę fotografii reportażowej Daniela Antosika „Na ratunek” oglądać można do połowy października 2022 roku w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu. Tworzy ją zbiór 30 zdjęć opowiadających o działalności Grupy Karkonoskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w okresie dwóch dekad, na przełomie XX i XXI wieku. Prezentacja fotografii znajdujących się w zbiorach Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu zorganizowana została w związku z podjęciem przez Sejmik Województwa Dolnośląskiego rezolucji ustanawiającej rok 2022 w województwie dolnośląskim Rokiem Ratownictwa Górskiego w Sudetach.



Zdjęcia Daniela Antosika, oprócz walorów fotograficznych, posiadają szczególną wartość dokumentalną. Powstały podczas autentycznych działań i akcji ratowniczych w górach, na przestrzeni trzech dekad XX/XXI wieku. Nieliczne z nich wykonane zostały podczas specjalistycznych szkoleń i działań prewencyjnych ratowników, prowadzonych w górskim terenie. Zdecydowana większość jest zapisem akcji niesienia pomocy ofiarom wypadków w górach.

Najwięcej prezentowanych fotografii powstało w Karkonoszach, w różnych okolicznościach i o różnych porach roku. Szczególne miejsce wśród nich zajmują te wykonane podczas dramatycznych akcji lawinowych z tragicznym finałem. Reporterską opowieść o walce o życie ofiar lawiny, która zeszła w Kotle Małego Stawu, zamyka portret wycieńczonych pracą i walką z czasem ratowników, rozpaczających po stracie przygniecionych masami śniegu kolegów, których nie udało się uratować... Przejmująca, fotograficzna opowieść oddaje grozę skrajnej sytuacji i skalę ludzkiego dramatu. Nie epatuje jednak nieszczęściem, makabrycznymi zdjęciami ofiar tragicznych wydarzeń, nie atakuje wizerunkiem śmierci. Jest obrazem życia gór, w które wpisane są nie tylko piękne krajobrazy, ale i tragiczne wydarzenia. Obrazem pobudzającym wyobraźnię, w którym ważne jest też to, co poza kadrem.

Reporterską opowieść o urokach, trudach i wyzwaniach górskiej służby, niebezpiecznym pięknie i potędze gór oraz konfrontacji człowieka z siłami natury wieńczy archiwalne zdjęcie ze ślubowania młodych ratowników, przyjmowanych w szeregi GOPR. Ochotnicy rozpoczynają służbę od wypowiedzenia słów:

Dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrów będę, na każde wezwanie Naczelnika lub jego Zastępcy – bez względu na porę roku, dnia i stan pogody – stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie, i udam się w góry celem niesienia pomocy ludziom jej potrzebującym...

Autor wystawy, Daniel Antosik, jest fotografującym dziennikarzem. Publikował w wielu tytułach prasowych. Przez trzy dekady zawodowo związany był z regionalnym tygodnikiem „Nowiny Jeleniogórskie”. Zajmuje się głównie fotograficznym reportażem, ale nie tylko. Jest autorem i współautorem licznych wystaw fotograficznych oraz kilku zrealizowanych pomysłów scenograficznych i akcji twórczych. Ważną część jego aktywności twórczej stanowi rejestracja obecności człowieka w górskim krajobrazie. Stąd też bliska, wieloletnia współpraca z ratownikami Grupy Karkonoskiej GOPR, których służbie poświęcał wiele uwagi.

W dorobku ma kilkadziesiąt prezentacji autorskich. Najważniejsze z nich to: „Kilka krótkich opowieści”, „Armenia”, „Tu i ówdziej”, „Czas Lubomierza”, „10 x Lubomierz”, „Mój portret”, „Kilka chwil codzienności”, „Muzyczna konstelacja”, „Na ratunek”.

W 2004 roku, w rodzinnym Lwówku Śląskim zrealizował akcję fotograficzną „Z twarzą w Europie, czyli nasz wspólny portret”, akcentującą wstąpienie Polski do UE, zakończoną cyklem wystaw pod tym samym tytułem. W roku 2008 zrealizował szczególną akcję twórczą pod hasłem „Teraz – dowód współistnienia”, z udziałem ponad stu fotografujących, zorganizowaną z okazji 50-lecia „Nowin Jeleniogórskich” i 900-lecia Jeleniej Góry. Wymyślił i zrealizował Kryzysowy Konkurs



Fotografii Domowej „Za oknem 2020”, uznany za najlepszą dziennikarską akcję społeczną roku w Polsce, w konkursie SGL LOCAL PRESS 2020.

Animator kultury. Twórca niezwyklej Galerii Za Miedzą, założonej w zrujnowanych wnętrzach dawnego kościoła ewangelickiego w Lubomierzu. Autor programu „Ołtarz Kina”, realizowanego w ramach Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Komediiowych w Lubomierzu, którego był dyrektorem artystycznym. Zajmuje się także warsztatami twórczymi dla dzieci i młodzieży oraz pracą pedagogiczną z dorosłymi.

Aktualnie pełni funkcje dyrektora Ośrodka Kultury, Sportu i Turystyki we Wleniu oraz prezesa Fundacji Nowin Jeleniogórskich.







Bestie ze szczytów, dolin i mgieł...

Zachwyty nad górskimi krajobrazami miewają niezwykle skutki. Niesamowite widoki dostarczają wspaniałych wrażeń, pobudzają wyobraźnię i odsłaniają tajemnice, których obraz dostępny jest nielicznym, potrafiącym czerpać z bogactw natury w sposób wyjątkowy... Jeleniogórzanin, Tomasz Szyrwieli, od kilku lat dzieli się z innymi tym, co wypatruje, zauważa i wynajduje na szczytach Karkonoszy oraz w okolicznych górach i dolinach. Buduje też, oparty na miejscowym krajobrazie, własny, fantastyczny świat, pełen wymyślonych stworów, i pisze historie osnute wokół ich życia. Plastycznymi opowieściami, zebranymi w efektowne tomy, podbił serca rzeszy miłośników w ciemno wykupujących kolejne wydania „Bestiariusza Jeleniogórskiego” jego autorstwa, przenoszącego entuzjastów fantastycznych światów do innego wymiaru przestrzeni, dostępnych na wyciągnięcie ręki w Krainie Ducha Gór, która dla twórcy tutejszych bestii i bohaterów jego książek pozostaje Krainą Wiecznych Mgieł...

Wielki sukces wydawanego od 2019 roku „Bestiariusza Jeleniogórskiego” Tomasza Szyrwiela sprawił, że właśnie powstał czwarty już tom książki, którego limitowany nakład wyprzedził się zapewne niemal w całości, zanim ekskluzywny wydawnictwo wyjedzie z drukarni... Kto pragnie zarezerwować dla siebie egzemplarz najnowszej części graficzno – literackich spotkań z bestiami, powinien niezwłocznie zadbać o miejsce na liście jego odbiorców. Księga nie należy do najtańszych, ale życie pokazało, że warto w nią zainwestować. Pierwsze wydanie pierwszego tomu „Bestiariusza Jeleniogórskiego” dawno już zostało wyprzedane. I dodruku, zgodnie z ideą przedsięwzięcia, nie będzie. Unikatowe, ręcznie sygnowane przez autora egzemplarze pierwszego tomu „Bestiariusza”, dostępne są wyłącznie na rynku wtórnym. Zyskały wartość książek kolekcjonerskich... Zdobycie takiego „skarbu”, wydane go raptem przed trzema laty, dziś oznacza już wydatek rzędu kilku tysięcy złotych...

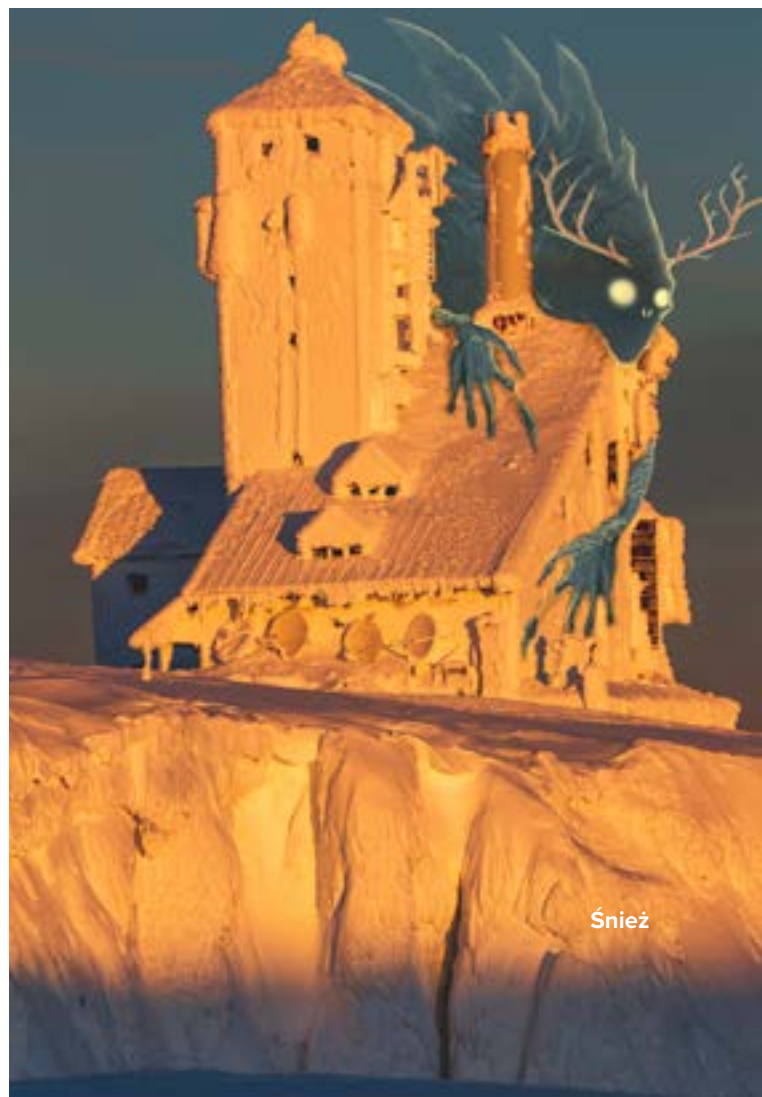
Chęć zdobycia pierwszego tomu „Bestiariusza Jeleniogórskiego” przez nowych fanów, których wciąż przybywało, sprawiła, że przed rokiem na rynek trafiło jego drugie wydanie. Jednak już tylko w zwyczajnej formie książkowej. Bo nie można było zawieść zaufania tych, którzy uwierzyli w pierwotny projekt i sfinansowali premierowy, ekskluzywny album.

TeSz przekonuje, że Jelenia jest SPOKO

TeSz, bo tak mówią na niego znajomi i pod takim pseudonimem, od lat znany, funkcjonuje też na zawodowym rynku, nie ma przebojowej natury. Raczej niepozorny, skupiony na spacerach i rowerowych przejażdżkach w okolicach domu, a przede wszystkim – na górskich wędrówkach. Najlepiej czuje się sam, w drodze na ten czy inny szczyt, gdzieś tam na wysokości, otoczony cudowną naturą, ciszą przed wschodem czy o zachodzie słońca, otulony mgłą i strachami wyłaniającymi się zza drzew, krzewów, głązów i ze złowieszczych mroków...

Pochodzi z Bogatyni, ale na miejsce do życia wybrał Jelenią Górę. Przyjechał tu na studia i został, za sprawą zauroczenia górskim krajobrazem okolicy i spotkanymi ludźmi. Kocha chodzić po górach, które tutaj ma za oknem.

Zaczynał od rysowania, które było jego głównym zajęciem przez pierwsze lata zawodowej pracy. Założył firmę zajmującą się projektowaniem graficznym. Miał dużo zajęć, ale nie znajdował w nich siebie. Musiał znaleźć jakąś odskocznię. Sięgnął więc po aparat fotograficzny i zaczął jego okiem spoglądać na okolicę, także o zupełnie niedoświadczanych wcześniej poza domem porach dnia, czyli wschodach i zachodach słońca. Jak sam podkreśla, wcześniej nie miał pojęcia, jak świat wówczas wygląda. Przełomowym momentem okazało się spotkanie z mgłą, jakiej dotąd nie widział, i czystym niebem, jakie świeciło ponad nią. Ten niezwykły spektakl natury zrobił nań takie wrażenie, że zaczął więcej fotografować niż rysować.



Śnież



Efektownością zajęć się krajobrazem okolicy było założenie strony internetowej „Jelenia jest SPOKO”, na której umieszczał zdjęcia z Jeleniej Góry, z okolicznych miejscowości, no i przede wszystkim z okolicznych gór. W końcu przyszedł czas, kiedy pomyślał o połączeniu dwóch fascynujących go światów.

Bo kiedyś realizował już pewien własny projekt, o roboczej nazwie „bestiariusz słowiański”. Dużo czytał o wierzeniach naszych przodków, o tym, jak postrzegali swój świat. Na podstawie tego rysował własne wyobrażenia stworów zrodzonych w tamtym świecie: dusiołków, cmentarnych bab, bogów słowiańskich. Uznał jednak, że nie ma sensu zajmować się czymś, co już wcześniej zostało wymyślone. I postanowił zrobić coś swojego. Tak wymyślił bestie, które zaczął wkomponowywać w fotografie zrobione w okolicy. Zaczął je rysować, później nazywać, wreszcie pisać związane z nimi opowiadania.

Pierwszy był Polanin

– Zaczęło się od zdjęcia zrobionego zimą na Polanie, w drodze z Wangu do Samotni. Obraz był idealny do tego, by coś do niego dorysować – wspomina Tomasz. – Tak narodził się Polanin. Narysowałem tego stwora, nie mając nawet pomysłu na jakiegokolwiek opowiadanie. Wrzuciłem obrazek na stronę internetową i jego ogromna popularność pokazała mi dalszą drogę.

Początkowo publikował raz w tygodniu, w sieci, jedną pracę z jakąś bestią wyłaniającą się z mglistego krajobrazu. Zainteresowanie jego pracami okazało się ogromne i w końcu ktoś zapytał o publikację książkową. Wyzwanie było olbrzymie, ale warto było spróbować sił. Prace nad pierwszym „Bestiariuszem” trwały około półtora roku. W pierwotnej koncepcji miał być to album ze stworami wrysowanymi w fotograficzny zapis krajobrazu naszych gór. Szybko pojawiła się jednak tak-



Fot. Daniel Antosik

Tomasz Szyrwiel zadbał też o specjalne opakowania dla pierwszych wydań księgi

że chęć dopisania do nich krótkich opowieści, które zaczęły rodzić się w głowie TeSza. Z czasem okazało się nawet, że tworzenie opowiadań fantastyki zaczęło przynosić mu największą frajdę.

„Bestiariusz Jeleniogórski” wydawany jest w limitowanym nakładzie, w bardzo efektownej formie.



Fot. Patrycja Woźniak

Fotografowanie, rysowanie i pisanie

Pomysł na treść „Bestiariusza” od początku osadzony był w naturalnym, mglistym krajobrazie gór, z którego wyłaniają się najróżniejsze bestie. Tomasz nieustannie wybiera się więc w góry i fotografuje. Szuka obrazu, który sam w sobie jest zachwycający, pobudza wyobraźnię i staje się inspiracją dla dalszych, twórczych poszukiwań. Mgliste refleksje rodzą baśniowe stwory... Później powstają baśniowe światy i całe opowieści o życiu niezwykłej krainy. Fantastyczny świat oparty jest na autentycznej mapie regionu, tyle że przeskalowanej, zniekształconej, ale odnoszącej się do autentycznych miejsc, jakie rozpoznać można podczas górskich wędrówek w okolicach Jeleniej Góry. Ile w mglistych opowieściach TeSza odzywa się jego zachwyty i strachy wyłaniających się z mroków nocy, i niesamowitych dźwięków łamiących górską ciszę po zmierzchu, wie tylko sam autor opowieści, których już czwarty tom nabiera kształtów, dzięki czytelnikom jego bają,

którzy namówili go do zebrania nietuzinkowych opowieści na stronicach niebanalnych ksiąg i sfinansowali odważne przedsięwzięcie wydawnicze, kupując pomysł oraz imponujące albumy, zanim te nabrały jeszcze fizycznych kształtów. Bo śmiałe przedsięwzięcie wydawnicze zrealizowane zostało w formie crowdfundingu.

Rogate bestie o świecących oczach, choć wymaginowane, zaczęły jak najbardziej realne życie i stały się pomysłem na twórcze, zawodowe życie ich ojca. Jakie są losy pojawiających się także w opowieściach, obok istot o wiele znaczących imionach, „jelarzy”, „mglarzy”, „bestiarzy” i „sudetników”, najlepiej przekonać się osobiście, sięgając po księgi Tomasa Szyrwiela. A bestie? Nie wszystkie są tak straszne, jak mogłoby się to wydawać... Bez lęków wypatrywać można ich nie tylko w najwyższych partiach Karkonoszy.

Niektóre z nich powstały, by tłumaczyć zjawiska występujące w przyrodzie oraz dzieje wielu miejsc. Pomagają zrozumieć urzekającą naturę świata, w jakim przyszło im zaistnieć.

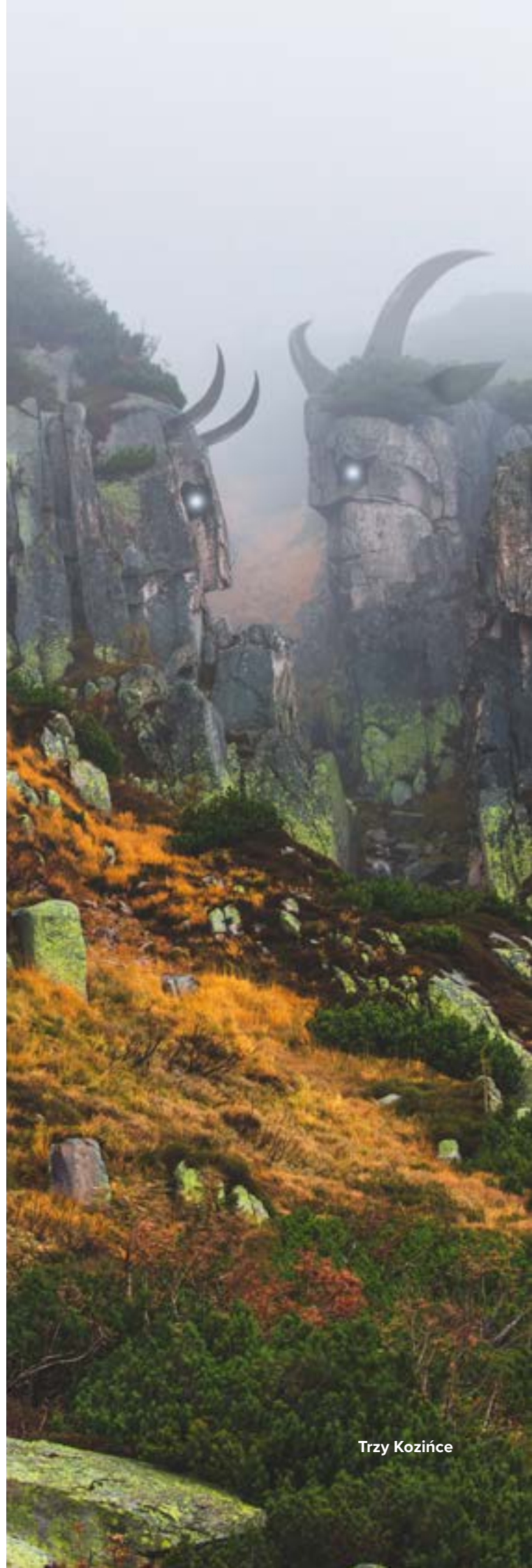
Czwarty tom „Bestiariusza” w drodze

Pierwszy tom „Bestiariusza”, wydany z edytorskim rozmachem, w wielkim formacie, z tłoczoną okładką i złoceniami, do złudzenia przypominający magiczny starodruk znaleziony gdzieś na strychu, niełatwo już zdobyć. 1200 egzemplarzy kolekcjonerskich rozeszło się jak świeże bułeczki. Ale kolejne dwa, równie efektowne tomy, wciąż pozostają dostępne. Pamiętaj jednak należy, że także mają niewielkie, limitowane nakłady kolekcjonerskie, zbliżone do pierwszego, no i nie należą do lekkich (bo każda okazała księga waży około 2 kg!) i najtańszych zdobyć. Czwarty tom właśnie powstaje, a piąty jest w planach. Co będzie dalej, pokaże przyszłość. W miarę upływu czasu, zgodnie z założeniami autora, literacka warstwa opowieści zyskuje przewagę nad plastyczną, choć w każdym tomie pojawia się kilkadziesiąt nowych stworów. Wizerunki bestii zyskują nowe przestrzenie życia. Pojawiły się również na kartach do gry, pocztówkach i plakatach. Tomasz Szyrwieli dba o czytelników swoich książek. Wiele jego prac obejrzeć można na stronach internetowych, niektóre decyduje się publikować w prasie, ale są też bestie, które spotkać można wyłącznie na kartach jego książek. To wyjątkowe „bonusy” dla tych, którzy mu zaufali i pozwolili realizować pasję, wcześniej wspierając jego projekt finansowo.

TeSz na dobre wsiąkł w górski krajobraz i spowity mglą świat pełen tajemnic. Nie wyobraża sobie życia bez wypraw na szczyty, o różnych porach dnia i nocy, oraz obrazów i opowieści, jakie rodzą się w jego głowie, gdy podczas samotnych wędrówek każdy błysk światła, muśnięcie wiatru, czar mgły czy choćby cichutki, niespodziewany dźwięk za plecami budzą demony... Ojciec bestii powtarza, że są w tych górach miejsca, w których zawsze czuje czyjąś obecność, nawet gdy wokół nie widać żywej duszy... Witajcie w Krainie Wiecznych Mgieł...

Daniel Antosik

Bestie i opowiadania Tomasza Szyrwiela



Z Bestiariusza Jeleniogórskiego...

Opowiadania i obrazy: Tomasz Szyrwiel



Humbadur



Ze skalnego szczytu spoglądali na zalegające u ich stóp mgły. Nad ich głowami zaś niebo okryło się ciężkimi chmurami, pozostawiając niewielki wyłom tuż nad horyzontem. To wystarczyło, by światło wschodzącego słońca rozlało się po Kotlinie, otulając ją ciepłymi barwami. Pierwsze z promieni przebudziły nie tylko zachwyt wędrowców, ale i drzemiący w skalnych szczelinach wiatr. Wyrwany ze snu żywioł, niczym zlékniony ptak, poderwał się gwałtownie, trzepocząc nerwowo swymi skrzydłami, po czym sfrunął w doliny, między osiadłe tam kłębowiska. Te, poirytowane odwiedzinami nieproszonego gościa, zaczęły kotłować się, nieustannie zmieniając swoje kształty.

– Karkonoskie morze – mruknął Profesor, który nie odrywał wzroku od widowiska.

Gdy świetlista tarcza powoli znikła za chmurami, wzniesienie, na którym odpoczywali, delikatnie zadrżało. Wtedy ujrzeli źródło nieznanej vibracji. Z mgielnej otchłani wyłonił się potężny kształt górskiego mamidła, wyglądem przypominający morskiego stwora. Bestia bez większego trudu wzbijała się ponad mleczne opary, a resztki porannego blasku oświetliły jej cielsko. Skóra, naznaczona głębokimi bruzdami, zamigotała przyjemnymi, pomarańczowo-czerwonymi kolorami. Była niczym wyrwana z baśni. Bijący od niej mistycyzm zahipnotyzował Jelarzy. Choć sam wyskok ponad powierzchnię trwał zaledwie chwilę, obserwatorzy mieli wrażenie, że trwa przynajmniej wieczność.

– Tak wspaniałe istoty nie mają prawa istnieć, w żadnym ze światów – pomyślał uczeń.

Mamidło zapadło się w ulotnych głębinach, pozostawiając po sobie mgielne kręgi, tysiące rozrzuconych po niebie obłoków oraz wspomnienia w głowie trzech Jelarzy.

– Cudowny – przyznał uczeń, starając się utrwalić jak najwięcej szczegółów z tego krótkiego spotkania.

– Humbadur – odparł ze spokojem w głosie starzec.

– Mistrzu, ta Bestia nie miała rogów – dodał młodzieniec po chwili zastanowienia.

– Słuszna obserwacja.

– Anomalia?

– Zapamiętaj, bo to bardzo ważne. Rogate Bestie są ucieleśnieniem naszych lęków, naszych grzechów i występków. Naszych przywar i trwóg, które w sercu się gnieżdżą. Humbadury są zaś urzeczywistnieniem naszych marzeń – zamilkł, odpalając nabitą ziołem fajkę. – Stąd narodziła się ich odmienność. Każdy marzyciel powinien ujrzeć swojego Humbadura.

– Ale z mgieł wyłonił się tylko jeden okaz.

– Widocznie z naszej trójki, tylko jeden ma jeszcze marzenia – spojrzał znacząco na Wierzbika, a następnie przeniósł wzrok na zatopionego w ciszy i oparach alkoholu Wielosza.



Szmara

Zgoła rzadkie to momenty w dziejach Kotliny, kiedy jelaarskie osady, wsie czy miasta zatopione są w mglistej otchłani. Te niezapowiedziane wtargnięcia brane są za zły omen, zwiastujący nadejście upiornych Bestii, urzeczywistniających najmroczniejsze z jelaarskich obaw.

Jedną z nich jest Szmara. Był w swej naturze dojmująco ponury, który wlecze swe cielsko po jelaarskich duktach, ocierając się o budynki swymi mackami, w poszukiwaniu uchylonych okien i Jelarzy pogrążonych w głębokim śnie. Wtłaczając się w wąskie uliczki, pomiędzy tulące się do siebie, jakby ze strachu, kamienice, łapie swymi groźnymi ślepiami to w lewo, to w prawo, zaglądając przez szyby w poszukiwaniu ofiar.

Znalazłszy niczego nieświadomego pechowca, zatrzymuje się nagle. Wyciąga jedno ze swych odnóży, które następnie wsuwa do pogrążonej w ciemnościach izby, przykładając je do głowy odpoczywającego nieszczęśnika. W ten sposób mara wtłacza w śniące umysły najpodlejsze z myśli, najokrutniejsze z uczuć, najohydniejsze z wizji, a wszystko po to, by te przerodziły się w najstraszliwsze koszmary. Koszmary wywołujące fizyczny strach, poczucie bezsilności i desperacji. Gdy pot i dreszcze obleją wijące się w szponach urojen sennych ciało, Szmara zaczyna wysysać nagromadzone wewnątrz, parszywe emocje, będące podstawą jej siły i vitalności. Swoista uczta trwać może od kilku minut do wielu godzin, a kończy się dopiero wtedy, gdy senne iluzje stają się na tyle przerażające, że wybudzają Jelarza.

W takiej sytuacji stwór wycofuje się, ukrywając się w mroku niedoświetlonych uliczek. Niekiedy jednak robi to wyjątkowo nieudolnie i swym odnożem zahaczy o okno, które zaskrzypi przeciągle. Zaspany i przestraszony rogacz zazwyczaj o całą sytuację obwinia wiatr lub zbłąkaną gałąź pobliskiego drzewa, która od czasu do czasu uderzy o szybę. Przebudzony, z niechęcią wstaje, by zamknąć okno, po czym ponownie kładzie się spać, z nadzieją, że koszmary, które tak dotkliwie go męczyły, tej nocy już nie powrócą.





Międzynarodowy Konkurs Szkła im. Horbowego

Horbowy International Glass Competition

Więcej informacji i regulamin Konkursu
More information and regulations
www.horbowy.okis.pl

Patronat Honorowy / Honorary Patronage



**DOLNY
ŚLĄSK**

PATRONAT HONOROWY MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA
DOLNOŚLĄSKIEGO CENZAREGO PRZYBYLSKIEGO

Organizatorzy / Organizers



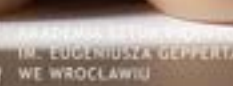
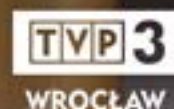
Dofinansowano z budżetu
Samorządu Województwa Dolnośląskiego
URZĘD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO



**DOLNY
ŚLĄSK**



Patronat medialny / Media Patronage





Szklane oblicze regionu

Kolekcja Szkła Artystycznego im. Mieczysława Buczyńskiego w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze jest największą kolekcją szkła w Polsce. Od powstania muzeum kładziono nacisk na zachowanie dziedzictwa szklarskiego regionu, czego efektem jest zbiór liczący ponad 9 tysięcy eksponatów, z czego ponad tysiąc jest eksponowanych na wystawie stałej. Od najstarszych, XVII-wiecznych szkieł, poprzez zachwycające pod względem technicznym i artystycznym, historyczne szkła z hut Josephine oraz Fritza Heckerta, do intrygujących, nowoczesnych form współczesnych artystów, wystawa stała dostarcza niezapomnianych wrażeń, na długo pozostających w pamięci.

1 lipca 2022 roku, podczas konferencji prasowej w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze oraz na stronie **www.horbowy.okis.pl** przedstawione zostały szczegóły niezwykłego wydarzenia, jakim jest Międzynarodowy Konkurs Szkła im. Horbowego. Inauguracja Międzynarodowego Konkursu Szkła im. Horbowego to inicjatywa o wymiarze międzynarodowym dolnośląskich instytucji kultury

Idea konkursu powstała z inicjatywy Ośrodka Kultury i Sztuki we Wrocławiu, przy współpracy Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze i Akademii Sztuk Pięknych im. E. Gepperta we Wrocławiu. Wydarzenie ma promować szkło artystyczne i twórczość z nim związaną jako dyscyplinę o szczególnym znaczeniu dla tradycji Wrocławia i całego Dolnego Śląska. Patronem konkursu jest prof. Zbigniew Horbowy – wybitny artysta i projektant, wieloletni rektor Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu, reformator polskiego szkła artystycznego, który całe swoje twórcze życie związał z regionem dolnośląskim. W ten sposób organizatorzy chcą przerzucić pomost między historią a przyszłością tej wyjątkowej dziedziny sztuki.

Konkurs jest skierowany do twórców pełnoletnich z Polski i zagranicy. Zgłoszenia w formie online kierować można na adres **horbowy@okis.pl** oraz przez formularz na stronie **www.horbowy.okis.pl**. Spośród nadesłanych propozycji międzynarodowe jury wyłoni najlepsze realizacje. Organizatorzy przewidują nagrody rzeczowe i finansowe dla laureatów konkursu. Wystawa konkursowa odbędzie się w Galerii Geppert Akademii Sztuk Pięknych im. E. Gepperta we Wrocławiu oraz w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze, w 2023 roku. Wydany zostanie także katalog z pracami laureatów.

Honorowy patronat nad wydarzeniem objął Cezary Przybylski – Marszałek Województwa Dolnośląskiego. Przedsięwzięcie towarzyszy światowym obchodom Międzynarodowego Roku Szkła Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Zdjęcia i materiały graficzne dotyczące konkursu można otrzymać, kierując zapytanie na adres: **horbowy@okis.pl**.

Szkła z najnowszych zakupów muzealnych

Od początku lipca 2022 roku w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze można zwiedzać wystawę czasową „W kręgu profesora Zbigniewa Horbowego”.

Zbigniew Horbowy był jednym z najwybitniejszych polskich projektantów, który od 1975 r. w Hucie Szkła Artystycznego Barbara w Polanicy Zdroju prowadził eksperymentalne studio projektowe. W ostatnich latach, a szczególnie po śmierci profesora w 2019 r., diametralnie wzrosło zainteresowanie jego twórczością. Szkła polskiego designu stały się popularne i poszukiwane w sferach kolekcjonerskich.

Wystawa jest efektem dotacji w wysokości 90 000, 00 PLN, którą Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze pozyskało od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w ramach programu Narodowa Kolekcja Sztuki Współczesnej. Całkowity koszt projektu wynosi 153 000,00 PLN.

Zakupiono 352 szkła najważniejszych polskich designerów, tworzących w latach 60. 70. i 80. XX w.. Największą kolekcję tworzą szkła zaprojektowane przez Zbigniewa Horbowego – 249 sztuk. Pozostały zakup reprezentują: Jerzy Słuczana-Orkusz, Ewa Gerczuk-Moskaluk, Kazimierz Krawczyk, Lucyna Pijaczewska, Stefan Sadowski, Czesław Zuber, Józef Podlaś, Ludwik Ferencz, Stanisław Gołdyn, Maria Słaboń-Kapa.

Zakup dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego, oraz z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego i sponsorów: Multiagencja CONDITOR sp. z o. o. S.K.A., Dzieciotowski sp. z o.o.



ZOBACZ DUCHA GÓR

POKONKURSOWA
WYSTAWA
FOTOGRAFII

W 2022 roku prezentacje prac w Szklarskiej Porębie, Karpaczu, Wleniu, Świeradowie Zdroju i Jeleniej Górze

2021

AUTORZY

SZYMON BIALIC • ELŻBIETA BOJCZUK • BEATA CHŁOPENIUK
HALINA DUBIS DĄBROWSKA • KRZYSZTOF DUL • BENJAMIN JACKIEWICZ
CEZARY JACKOWSKI • JAN KOMARNICKI • DANIEL KOSZELA • ŁUKASZ MIĘGOC
ŁUKASZ NERONOWICZ • DANUTA PAJĄKIEWICZ • JERZY PATRASZEWSKI
KATARZYNA PREUSS • ZDZISŁAW SALIK • ELŻBIETA TOMASZEWICZ
GRZEGORZ TRUCHANOWICZ • PAWEŁ ZATOŃSKI

organizatorzy / partnerzy / mecenasi

nowiny
Jeleniej Góry

www.nj24.pl



Szklarska Poręba



AD REM





Tajemnice kowarskiego uranu



Fot. Grzegorz Truchanowicz

– Nie mieliśmy czym oddychać, a musieliśmy wejść tam pierwsi, bo zawsze po odstrzale pierwszy wchodził ślusarz i elektryk. Naszym zadaniem było oświetlić to miejsce. Było pełno gryzącego dymu i kurzu. Do wentylacji montowaliśmy lutniociąg. To taka rura do tłoczenia powietrza albo wyciągania pyłów i dymów kopalnianych. Dopiero po strzelaniu, jak weszli górnicy i zaczęli wiercić w urobionym już urobku, to dało się w miarę oddychać, bo zaczął działać lutniociąg. A my, jak wychodziliśmy z tego przodka, to czuliśmy ból w płucach i kaszleliśmy. Nie mieliśmy żadnych masek ani ubrań ochronnych. Na początku to w ogóle niczego nie było. Górnicy wiertarkami wiercili z barku. Wiercili w uranie i skale. Na oko nie szło rozróżnić, co było skałą, a co rudą uranu. Wtedy pyliło się najwięcej i na górnika leciało non stop – wspomina pracę na przodku górniczym jeden z górników Kowarskich Kopalń.

Wszystko zaczęło się jeszcze w 1926 r., podczas pogłębiania szybu w kopalni „Bergfreiheit” w Kowarach, gdzie niemieccy górnicy odkryli rudę uranu. W tamtych czasach nie posiadała ona praktycznie żadnej wartości, dlatego początkowo wywożono ją wraz ze skałą płoną na hałdy. Dopiero w latach 1936 – 1939 sprzedawano ją zakładom badawczym w Oranienburgu oraz zakładom Stahlwerk Mark A.G. w Hamburgu.

Trudno też jednoznacznie stwierdzić, czy kowarski uran wykorzystany był przez Niemcy do prowadzenia eksperymentów nuklearnych w czasie drugiej wojny światowej. Niektóre informacje i raporty z okresu ogólnoswiatowego konfliktu zbrojnego na to wskazują.

W kwietniu 1945 r., przed wkroczeniem Armii Radzieckiej do Berlina, Ósma Armia Powietrzna Stanów Zjednoczonych dokonała nalotu dywanowego, niszcząc zakłady Aurela. Zrzucano na nie ponad 1500 ton bomb. To miało opóźnić Rosjanom pracę nad projektem atomowym. Nie przeszkodziło to jednak, aby w 1945 r. przeszukać zniszczony zakład. Rosjanie znaleźli w nim kilkadziesiąt kilogramów wzbogaconego metodu dyfuzyjną uranu U235 oraz dokumentację miejsc, z którego pochodził. Wszystko wskazywało na kopalnię „Bergfreiheit” w mieście Schmiedeberg na Dolnym Śląsku, oraz kopalnię „Adler” w pobliskim Kupferbergu – dzisiejszej Miedziance.

U schyłku wojny, w 1945 r. Niemcy zdążyli całkowicie zalać kowarską kopalnię „Bergfreiheit” wodą. Planowano również wysadzić instalację naziemną. Po wkroczeniu Armii Radzieckiej ocalałe maszyny zostały zdemontowane, a kopalnia przekazana stronie polskiej. Polacy szybko odbudowali kopalnię i już w sierpniu 1945 r. wydobyto z niej dwieście ton rudy żelaza. Rok później kopalnię odwodniono do poziomu 475 m, przy okazji znajdując rudę uranu. Informacje te trafiły do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, a następnie do GPU – oficjalnie to Państwowy Zarząd Polityczny przy Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W wyniku tego, w 1946 r., wydano rozporządzenie o wysłaniu do Polski czterdziestu inżynierów radzieckich z Wydziału Atomistyki Uniwersytetu im. Kurczatowa w Moskwie.

Badania przeprowadzono tym razem na terenie całych Sudetów. Pobrano wówczas ponad półtora miliona próbek, na podstawie których oszacowano ilość występowania złoża, wykopywano rowy emanacyjne, badano roślinność, skały i wodę z potoków górskich.

8 marca 1947 r., Ławrientij Beria przedstawił Stalinowi propozycję utworzenia przedsiębiorstwa, które mogłoby się zająć wydobywaniem i poszukiwaniem rudy uranu na terenie Polski.



Zarząd miał się składać z radzieckich ekspertów. Także stanowiska dyrektorskie, kierownicze, techniczne i geologiczne zajmować mieli Rosjanie. Stalin zaakceptował projekt 19 marca 1947 r. Negocjacje z Polakami trwały kilka miesięcy. 8 sierpnia 1947 r. ostatecznie przedstawiono projekt porozumienia Stalinowi. Umowa z Polską miała być zawarta na okres dziesięciu lat, z możliwością zmian po pięciu latach. Podpisano ją 15 września 1947 r. Ruda uranu w całości miała być dostarczana do Związku Radzieckiego. Cenę sprzedaży ustalono po kosztach wydobycia plus gwarantowane 10% premii. Wyposażenie kopalni pokrywał Związek Radziecki, a po wygaśnięciu umowy miało ono pozostać w rękach Polski.

1 stycznia 1948 r. powstaje w Kowarach przedsiębiorstwo państwowe „*Kuźnieckijie Rudniki*” („Kowarskie Kopalnie”). Trzy lata później nazwa zostaje zmieniona na Zakłady Przemysłowe o kryptonimie R-1, w skrócie ZPR-1. Nieoficjalnie wydobycie uranu miało ruszyć jeszcze we wrześniu 1947 r., tuż po podpisaniu umowy z Rosjanami.

Centralna Dyrekcja Kopalń Uranu znajdowała się na terenie kopalni rud żelaza „Wolność” w Kowarach. Gdy w 1948 r. kopalnię tę przejęli Rosjanie, w całym rejonie zastosowano nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. W miasteczku utworzono specjalne placówki UB i NKWD. W Kowarach przy ulicy Wiejskiej stacjonował Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego składający się ze stu żołnierzy. Na ulicach i przy drogach wjazdowych ustawiono posterunki wojskowe. Na wjazd lub wyjazd z miasta potrzebne były specjalne przepustki. Gości należało zameldować natychmiast po ich przybyciu, a każdego przyjezdnego dokładnie kontrolowano. W Urzędzie Miejskim nikt – przynajmniej teoretycznie – o żadnej kopalni uranu nic nie wiedział. Każdy nowo zatrudniony musiał też podpisać klauzulę poufności.

Zakłady Przemysłowe R-1 w Kowarach miały własny posterunek Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, współpracujący z placówką KGB, własny komitet PZPR (aby nazwiska i liczba członków partii nie trafiły poza teren zakładów), nawet własną przychodnię przyzakładową i szpital (aby nikt nie poznał przyczyn chorób i zgonów tutejszych górników). Tuż po wojnie wszystkie kierownicze stanowiska, do sztygara włącznie, zajmowali Rosjanie, jednak dyrektorem Zakładów był zawsze Polak. Produkcja objęta była ścisłą tajemnicą. W przypadku jakichkolwiek podejrzeń na wartowni w miejsce kart pracy wkładano zawiadomienie, aby w ciągu 24 godzin opuścić miasto. Szczegółowo kontrolowano robotników przy końcu każdej zmiany. Praca w kopalniach utajniona była do tego stopnia, że górnicy, pracujący w kopalniach w Miedziance, na paskach do wypłaty mieli wpisane miejsce zatrudnienia w papierni w Janowicach Wielkich.



Zdjęcia archiwalne ze zbiorów Franciszka Gawora



Rudę uranu w latach 1948 – 1951 transportowano zastąpionymi plandekami ciężarówkami, pod osłoną nocy, przez Kowary, Jelenią Górę do Legnicy, na lotnisko wojskowe, skąd transportem lotniczym ruda uranu trafiała do ZSRR. Według relacji świadków na ciężarówce transportującej pod osłoną nocy rudę uranu siedział żołnierz w polskim mundurze z karabinem maszynowym, a w sfoferce kierowca z pistoletem maszynowym. W czasie transportowania rudy uranu bezpośrednio z kopalni dochodziło też do wielu wypadków komunikacyjnych. Przeładowanym często ciężarówkom paliły się hamulce, a pojazdy pod wpływem ciężaru staczały się ze stromych podjazdów i ulegały zniszczeniu.

Większość górników pracujących w kopalniach uranu podejmowała pracę z własnej, nieprzymuszonej woli. Byli to ochotnicy przyjeżdżający licznie z Górnego Śląska i z Zagłębia Częstochowskiego oraz młodzież ze Służby Polsce. Przyciągała ich wizja dużych zarobków, często kilka razy wyższych niż w innych kopalniach czy fabrykach. W połowie lat 50-tych płace na poziomie dziesięciu, a nawet dwudziestu tysięcy złotych nie były tu niczym szczególnym.

Nieprawdą jest także, że górnicy nie wiedzieli, co wydobywają. Tego faktu nie dało się ukryć. Przy zatrudnianiu górników nie informowano jednak o zagrożeniach wynikających z charakteru pracy. Lekarze zalecali tylko, aby jeść dużo nabiału i pić mleko. O promieniowaniu nikt nawet nie wspominał. Zwykle jednak już po trzech, najwyżej pięciu latach zaczęli chorować, po czym szybko umierali. Akty zgonu stwierdzały wtedy pylicę, pylicę – krzemicę i inne choroby zawodowe górników.

W początkowym okresie działalności (1948-1956) w polskich kopalniach uranu panowały tragiczne warunki pracy. Kierujący nimi Rosjanie zachowywali się jak drapieżni kapitaliści. Koszty eksploatacji ograniczali do minimum. Nie dbano o zabezpieczenia ani zdrowie i życie ludzi, nie prowadzono nawet kontroli skażenia. Liczył się tylko uran. Pracowano na trzy zmiany, również w niedziele i święta, a nawet w Boże Narodzenie.

Jednym z największych zagrożeń dla górników był promieniotwórczy radon, który nieustannie przenikał ze skał do wyrobisk kopalnianych. Gaz ten gromadził się szczególnie w ślepych odgałęzieniach wyrobisk. Źródłem radonu były również wody kopalniane. Gubiące było to, że radon jest gazem bezwonny i bez smaku.

Inne poważne zagrożenie stanowiły promieniotwórcze pyły. Największe zapylenie powstawało przy urabianiu i mechanicznym ładowaniu rudy. Pod ziemią używano ładunków wybuchowych, wentylacja była fatalna, a wilgotność dochodziła do 95 proc. Taki wilgotny pył osiadający na płucach często powodował ich zwapnienie. Pylica zbierała wśród górników największe żniwo.

Skażenie powietrza i wody kopalnianej oraz zapylenie kilkunastokrotnie przekraczało wtedy wszelkie dopuszczalne normy (na urządzeniach pomiarowych często brakowało skali). Aby zmniejszyć szkodliwość pracy, podjęto zatem decyzję o modernizacji kopalń. Przenikanie radonu z nieeksploatowanych części kopalni ograniczono, zamykając wszystkie stare wyrobiska tamami. W celu zmniejszenia zapylenia wprowadzono zraszanie urobku wodą. Bezwzględnie zabroniono również wiercenia otworów strzałowych na sucho.



Fot. Andrzej Weinke



Fot. Andrzej Weinke

Czarni baronowie

Za sprawą tajnego rozkazu „008”, wydanego 1 lutego 1951 r. przez Marszałka Polski i ZSRR, Konstantego Rokossowskiego, funkcjonował w Polsce represyjny system wojskowych batalionów pracy, do których kierowano przymusowo do pracy w kopalniach, kamieniołomach, zakładach pozyskiwania i wzbogacania rud uranowych. Przez wojskowe bataliony pracy przeszło około 96 tys. żołnierzy, z czego około 3 tys. żołnierzy zatrudnionych przy wydobywaniu i wzbogacaniu uranu i około 20 tys. żołnierzy pracujących w hutach i innych zakładach przemysłu ciężkiego.

Do batalionów pracy trafiali synowie przedwojennych wojskowych i policjantów, członkowie organizacji niepodległościowych, synowie bogatszych gospodarzy oraz osoby „niepewne narodowościowo i politycznie”. Młodych mężczyzn kierowano między innymi do pracy w kopalniach uranu w ramach zastępczej służby wojskowej, gdzie wykonywali katorżniczą pracę, którą wielu przypłaciło życiem. Nazywano ich „czarnymi baronami”. Zamiast wojskowych stopni, na pagonach nosili czarne naszywki.

Na terenie Kowar w latach 1949 – 1951 działały dwa bataliony pracy. Zakwaterowano je w dawnej filii obozu koncentracyjnego Gross Rosen w Kamiennej Górze, a do Kowar przywożono w pokrytych plandeką ciężarówkach, aby robotnicy nie

znali położenia kopalń. Kowarskie bataliony pracy po dwóch latach zostały rozformowane ze względu na małą wydajność i brak doświadczenia w pracy górniczej.

Z relacji świadków w batalionach pracy najdłużej służyli ci, którzy zaczęli w 1949 r. – 39 miesięcy, zaś w późniejszym okresie nie zdarzyło się, by ktoś służył krócej niż 27 – 28 miesięcy. Wśród żołnierzy było bardzo dużo wypadków, także śmiertelnych. Nikt z pracujących nie miał ani odpowiednich kwalifikacji, ani przygotowania.

Tych, którzy żyją, jest niewielu. Przeważnie to starsi, schorowani ludzie. Ich losy w późniejszych latach też były bardzo trudne. Nie mogli znaleźć pracy, ciągle się czegoś bali, cierpieli na urazy i choroby psychiczne. Temat żołnierzy-górników był w czasie PRL objęty cenzurą. Ponieważ nie byli nigdzie odnotowani, często nie mieli prawa do świadczeń emerytalnych i rentowych.

Życie poza kopalniami

Kwitło za to życie w centrum Kowar i powyżej zabytkowej starówki – na osiedlu górniczym, gdzie mieszkania dostawali przodownicy pracy, zasłużeni i dygnitarze. Oprócz budynków mieszkalnych zbudowano tu dom kultury, przed wejściem którego ustawiono na granitowych postumentach figury dwóch górników z piaskowca, dzierżących w rękach górnicze wier-



tarki. Zbudowano szkołę, która funkcjonuje do dziś, żłobek, hotel robotniczy i basen. Były sklepy, place zabaw, boisko i zielone skwery z kolorowymi ławkami. Wszystko utrzymane w nowoczesnym jak na tamte czasy, socrealistycznym stylu.

Po drugiej stronie Kowar, w dzielnicy Wojków, wybudowano osiedle dla inżynierów radzieckich. Tam też polscy górnicy chodzili na zakupy.

Sklepy dla Rosjan były lepiej wyposażone. Z Rosjanami można się było „dogadać” i zdobyć to, czego brakowało w polskich sklepach. U Rosjan było przede wszystkim taniej. Można było kupić kompot wiśniowy w słoiku, który był towarem deficytowym. W polskich sklepach same słoiki sprzedawano po pięć złotych. U Rosjan z kompotem były za złotówkę. Nie tylko dla słoików warto się było dogadać, ale i innych towarów, których było więcej. Nawet z Jeleniej Góry potrafili przyjeżdżać do Kowar po pomarańcze – opowiada jeden z mieszkańców Kowar.

Inhalatorium radonowe

Na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku powstała koncepcja wykorzystania starych wyrobisk kopalni uranu „Podgórze” do zorganizowania podziemnego ośrodka, przystosowanego do leczenia inhalacjami radonowymi.

Warunki mikroklimatyczne Kowar były od lat bardzo korzystne dla lecznictwa uzdrowiskowego. Dodatkowo włączenie do lecznictwa, jako jedynej w kraju i jednej z pięciu na świecie, sztolni z inhalatorium radonowym miało jeszcze bardziej podnieść walory uzdrowiska.

Prace adaptacyjne w sztolni 19a Kopalni Podgórze przeprowadzono w latach 1972 – 1974. Zespół inhalacyjny składał się z dwóch komór zabiegowych, pomieszczenia dla personelu, sanitariatów oraz komory technicznej.

Pierwszych stu dwudziestu kuracjuszy inhalatorium przyjęło w 1974 r. Wyniki leczenia były rewelacyjne. Leczenie pacjentów wymagało jednak serii pobytów w komorze inhalacyjnej. Dalsze doświadczalne zabiegi, przeprowadzone w latach 1974-1975, wykazały skuteczność działania terapii radonowej. Nie stwierdzono przypadków działania ubocznego. Od 1976 r. prowadzono już systematyczne leczenie, w okresach 24-dniowych, po 60 osób jednorazowo. Większość kuracjuszy stanowili goście dewizowi. Świetność inhalatorium nie trwała jednak długo. Na przełomie lat 70-tych i 80-tych XX wieku, z powodu kryzysu polityczno-gospodarczego, zabrakło funduszy na utrzymanie sztolni i inhalatorium, co wkrótce doprowadziło do katastrofy. W obrębie pętli objazdowej zarwała się obudowa szybu, łącząca sztolnię z niższymi poziomami kopalni, z których czerpano radon. W wyniku tego placówka musiała zawiesić swoją działalność, a z czasem uległa ona całkowitej dewastacji.

Dopiero w 2011 r. przeprowadzono pierwsze prace adaptacyjne przed otwarciem drugiej, podziemnej trasy turystycznej Kopalnia Podgórze. Podziemna trasa turystyczna utrzymana jest w klimacie industrialnym. Zainstalowano w niej kilkanaście ekspozycji poświęconych historii wydobycia uranu. Zgromadzono między innymi największą w Polsce, podziemną

kolekcję szkła uranowego, a dawny szyb górniczy jest najgłębszym nurkowiskiem w kraju. Obiekt jest monitorowany radiologicznie i nie zagraża bezpieczeństwu przebywających w nim turystów i przewodników.

Sudeckie zagłębie uranowe

W latach 1948 – 1973, do czasu likwidacji Zakładów Przemysłowych R-1, z Polski do Związku Radzieckiego wyjechało około 720 ton czystego uranu. Nie wiadomo, jaką jego część przeznaczono do wykorzystania w celach militarnych. Według umowy z 1947 r. w ponad 85% eksploatowano złoża o zawartości rudy 0,2%. Niemal 95% wydobytego surowca pochodziło z pięciu obszarów na Dolnym Śląsku: z kopalni „Wolność” i „Podgórze” w Kowarach, kopalni w Miedziance, w Radoniowie niedaleko Gryfowa Śląskiego oraz Lubania, a także kopalni „Kopaliny” w okolicach Kłodzka.

Podczas prac poszukiwawczych odkryto ponad 140 miejsc występowania okruszczenia uranowego, ale zaledwie 18 miejsc uznano za złoża nadające się do eksploatacji.

Przemysł wydobywania i eksportowania zarówno rudy uranu, jak i przetworzonego koncentratu podlegał procesom utajnienia i zaangażowania odpowiednich służb do zabezpieczania zakładów. Mimo to oficjalnie nie udało się potwierdzić na terenie Polski sowieckiej bezpieki. Z całą pewnością nie funkcjonowała ona w sposób jawny. Nie da się jednak wykluczyć jej obecności w naszym kraju.

Na losach polskiego uranu zaważyły przede wszystkim uwarunkowania zewnętrzne, takie jak wyścig zbrojeń, zimna wojna i sowieckie zapotrzebowanie na uran.

W samych Sudetach Zachodnich wciąż można spotkać otwarte wloty szybów górniczych, sztolni i hałd pokopalnianych, gdzie do tej pory występują pierwiastki promieniotwórcze. Kontrowersyjne było także sprzedawanie kruszywa z hałd pokopalnianych do celów budowlanych, nawet przy stawianiu domów mieszkalnych.

Trudno jednoznacznie określić, ilu górników zmarło w wyniku pracy w kopalniach rudy uranu. Dokumenty odtajniono na początku lat dziewięćdziesiątych. Dopiero wówczas żyjący jeszcze górnicy mogli starać się o odszkodowania w wyniku utraty zdrowia, choć i tak nie każdemu się to udało. Sprawy dotyczące odszkodowań dużo wcześniej miały swój finał na ławach sądowych, ale do dnia dzisiejszego nielicznym udało się uzyskać odszkodowania za pracę w kopalniach uranu.

Owiany tajemnicami temat wydobycia uranu na obszarze Sudetów do dziś budzi wielkie zainteresowanie. Narosło wokół niego wiele mitów i półprawd. Szczegółowe badania w tym zakresie prowadzi Instytut Pamięi Narodowej. Już w XXI wieku ukazały się niezwykle ważne wydawnictwa, poświęcone temu zagadnieniu, autorstwa dr. hab. Roberta Klementowskiego, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego – *Ato-mowa tajemnica Sudetów* (Jelenia Góra 2016, monografia popularnonaukowa), oraz *W cieniu sudeckiego uranu. Kopalnictwo uranu w Polsce w latach 1948 – 1973* (Wrocław 2010).

Jarosław Szczyżowski



Miejsca nieoczywiste

W Sudetach odnaleźć można wiele – miłość, przygodę, pogmatwane ślady ludzkich losów i namiętności, ślady najbardziej ponurych ludzkich podłości, alchemię, magię, sekretne eliksiry, a czasem drogę, która prowadzi do Boga. Wiemy, że nie ma dwóch takich samych gór. Wiemy, że góry rzadko mówią o sobie prawdę, bo z górami jest jak z ludźmi: te, co wydają się niskie i pospolite, kryją czasem skarb o wiele potężniejszy niż te, co całą energię zmarnowały na to, żeby sięgnąć Nieba.



Czy łatwo je zrozumieć? Przecież każdy potrafi patrzeć. Sztuka w tym, żeby zobaczyć to, co najważniejsze. A to, co ważne, zwykle ukryte jest dla oczu.

Więc aby pojąć to, co w górach ukryte, ich naturę, legendy, podania lub sagi, trzeba je poznać i oswoić. Nikt tak naprawdę nie pozna Polany Czarownic, jeśli wczesną wiosną tej polany nie zobaczy i nie odczuje jej zagubienia w burzy, mgłę i śniegu. Nikt nie zrozumie tych miejsc, jeśli nie pójdzie nocną porą przez Wysoki Kamień na Zamek Wieczorny.

Zrozumie tylko ten, kto wybierze się na ich grzbiety, w głębiny lasów, w ich głąsę i osamotnienie.

Pójdźmy zatem śladem mistyków, którzy potrafili rozmawiać z aniołami, alchemików, którzy znaleźli kamień filozoficzny, templariuszy, którzy ukryli gdzieś u stóp Karkonoszy i Gór Izerskich swój największy skarb, mistrzów eliksirów, co potrafili uwarzyć napój nieśmiertelności, albo i poszukiwaczy skarbów, co sprawili, że najpiękniejsze ołtarze Wenecji i Brukseli szczycą się klejnotami z naszych gór.

O każdym z tych miejsc można napisać osobną książkę, a ich historie mogą posłużyć do napisania niejednej powieści. Niech dobrym zaczynem będzie na początku Grzbiec Kamienicki w Górach Izerskich. Owiany legendami i tajemnicami,

przez niektórych uważany za najbardziej mistyczny, a nawet demoniczny w całych Sudetach.

Grzbiec Kamienicki Gór Izerskich

Jesień jest najlepszą porą roku, żeby wyruszyć w tamten rejon Gór Izerskich, ale i o każdej innej porze roku poczuć można moc tych gór. Ekwipunku na wyprawę nie potrzeba wiele. Wystarczy zabrać mapę, no i termos z herbatą albo kawą – jak kto woli. Przyda się też gorzka czekolada, coś ciepłego i w drogę. Mapę koniecznie wziąć trzeba papierową, bo nigdy nie wiadomo, czy jakaś siła wyższa nie rozładuje nam złośliwie baterii w telefonie i wszystkie aplikacje diabli wezmą... Weźcie też pod uwagę, że jesienią są krótsze dni, a po nocach w tych lasach lepiej samemu nie wędrować. Jak podaje profesor Will – Erich Peuckert: „Las jest zły. Należy strzec się tych, co nie są zbudowani ani z krwi ludzkiej, ani z kości ludzkich”.

Jeśli ktoś szuka intymności obcowania z naturą, to na pewno ją tam znajdzie. Na szczęście można jeszcze znaleźć sporo niezdeptanych ścieżek i leśnych duktów. Warto wybrać się choćby na Bobrowe Skały, na których dawniej znajdował się punkt widokowy. Można stamtąd podziwiać jedną z najciekawszych panoram na Sudety Zachodnie.



Idąc dalej, w kierunku Kopańca, trafimy w miejsce wyjątkowe. To Polana Czarownic – kolejne Miejsce Nieoczywiste naszej wędrówki. Jak niektórzy twierdzą – miejsce naznaczone siłami mistycznymi i energiami tellurycznymi.

Według legend na Polanie Czarownic wciąż spotykają się kobiety w noc Beltane, wznosząc modły do Księżycy. Poprzez to otrzymują siłę i moc, aby skutecznie wszelkie czary. Zajmują się zielarstwem i rzucaniem uroków. Nie umierają, chyba że przekażą wiedzę następczyni. Potrafią też sprawić, że człowiek zniknie. Wykopują ślady tych, którzy chcą zakłócić ich spokój, po czym wsadzają je do komina. Wówczas ta osoba musi zniknąć, przeminąć.

W pobliżu znajduje się Sowi Kamień i Jelenie Źródło, w otoczeniu ciemnego lasu rosnącego bujnie na zboczach Mgielnika lub, według starej nazwy, Góry Mgieł, która brzmi naprawdę mistycznie. Czar może prysnąć, gdy spojrzymy na mapę i zobaczymy tam nazwę Ciemniak. Nie dajmy się jednak zwieść niefortunnemu nazewnictwu. Całe otoczenie, według różnych podań i legend, to miejsce święte. Miejsce dawnego kultu lunarnego. Trudno doprawdy sobie to wszystko wyobrazić. Najważniejsze, żeby miejsce uszanować, bez względu na swoje przekonania. Do Polany Czarownic jeszcze kiedyś wrócimy...

Pilnując się szlaku niebieskiego, po kilkudziesięciu minutach dojdziemy do malowniczo położonej wsi Kopaniec. Tuż przy nim znajduje się Galeria Kozia Szyja, prowadzona przez Agatę i Leszka Różańskich. Koniecznie trzeba to miejsce odwiedzić. W otoczeniu XVIII-wiecznego domu przysłupowego i tego, co widać w oddali, nie będziecie zawiedzeni.

Grzbiet Kamienicki potraktujcie jako wędrowny tryptyk. Zamieńcie się w poszukiwaczy i odkrywców, bo dzięki temu wiele też zyskacie. Na deser, jeśli już traficie do Agaty i Leszka, poproście o wskazówkę, jak dojść do Kamiennych Wałów. Gwarantuję, że nie pożałujecie. Ich powstanie oraz przeznaczenie nie jest znane. Jedyne zapisy o nich pochodzą z XVII wieku i informuje, że w Górach Izerskich wznosi się „kamieniny mur”.

Wały o grubości kilku metrów wznoszą się na wysokość od 0,5 do nawet 5 metrów! Zbudowane są głównie z granitów i gnejsów w bardzo charakterystyczny sposób: między dobrze przylegającymi większymi kamieniami, ciasno ułożonymi w boczne ściany, wsypano luźny, drobniejszy materiał skalny. Jest to widoczne w najwyższych ich odcinkach. Widać wyraźnie, iż całość nie jest spojona żadną zaprawą. Nie zawsze domknięte w regularne czworoboki, tworzą labirynt o łącznej długości kilkunastu kilometrów. Podobne budowle znane są w wielu miejscach Europy, począwszy od Adriatyku, poprzez Austrię, Czechy, Słowację, Polskę, Niemcy aż po Anglię na Zachodzie. Największe ich zagęszczenie występuje w okolicach Triestu.

Czemu służyły? Tego nie wie nikt.

Tekst: Jarosław Szczyżowski

Zdjęcia: Olga Orlińska-Szczyżowska





Galeria Kozia Szyja w Kopańcu

Spacer w Krainie Domów Przysłupowych

Kraina Domów Przysłupowych rozciąga się na trójstyku granic Polski, Czech i Niemiec, i obejmuje swym zasięgiem między innymi Góry Izerskie, Kotlinę Jeleniogórską oraz Karkonosze. Przez wieki współistniejące oraz przenikające się kultury mieszkańców i ludności napływowej spowodowały powstanie bajecznie estetycznej konstrukcji domu przysłupowego, powstałej dzięki kunsztowi pracy rzemieślniczej.

Przejeżdżając przez okoliczne wioski i miasteczka, można je łatwo rozpoznać i odróżnić od nowoczesnego budownictwa. Im dalej będziemy jechać na zachód, tym więcej takich domów zobaczymy. Nawet w Karpaczu i Szklarskiej Porębie można je wyłuskać wzrokiem spośród nowo powstałych kompleksów wypoczynkowych. Trzeba tylko nauczyć się je rozpoznawać i nieco o nich wiedzieć.

Pierwsze konstrukcje domów przysłupowych zaczęły powstawać najprawdopodobniej w XV lub XVI wieku, kiedy do konstrukcji zrębowej podstawy, złożonej z belek ułożonych poziomo na sobie, zaczęto dodawać w partii piętra konstruk-

cję szkieletową szachulca bądź rzadziej – muru pruskiego, a izbę zrębową parteru dla wzmocnienia otoczono niezależnymi słupami, podtrzymującymi pierwsze lub bądź poddasze. Domy przysłupowe różnią się między sobą szczegółami konstrukcyjnymi, wielkością, sposobem wykończenia i elementami ozdobnymi. Na terenie Kotliny Jeleniogórskiej i gór najczęściej budowano domy parterowe z wysokim poddaszem oraz zachowanym podziałem na drewnianą część mieszkalną o konstrukcji zrębowej – przysłupowej i kamienną gospodarczą. Największy rozwój takiego budownictwa nastąpił w XVIII i XIX wieku, i to właśnie budowle z tego okresu możemy nadal podziwiać.



Dawni budowniczowie musieli być mistrzami w swoim fachu. Przy użyciu prostych ręcznych narzędzi i dzięki wiedzy przekazywanej z pokolenia na pokolenie, potrafili nadać budowlom piękne proporcje, dbając jednocześnie o odpowiednią funkcjonalność, dopasowaną do potrzeb przyszłych właścicieli. Dziś w naszym odczuciu może to budzić zdziwienie, ale zdarzyła się kilka lat temu przykra historia: Podczas remontu domu wymieniono w konstrukcji szachulcowej wypełnienie z gliny, drewna i słomy. Szczęśliwi właściciele nie spodziewali się, że nie wszystko zostało wykonane jak należy. Wiosną ich dom „zakiełkował”. Niestety, w wypełnieniu między słomą pozostały nasiona, które przy odpowiedniej temperaturze i wilgoci zachowywały się w sposób dla nich naturalny...

Dawniej istotne było nie tylko postawienie samej konstrukcji budynku, ale również odpowiednie wykorzystanie lokalnych materiałów, usytuowanie budowli względem spadku stoku, o ile to był teren górzysty, oraz nasłonecznienie, a także personalizacja i zdobienia, których ilość zależała od zasobności portfela właściciela.

Drewno było drogie, stąd mamy konstrukcję łączoną z różnych materiałów, a największą ilość drewna przeznaczano na tzw. „cieplą izbę” zrębowo-przysłupową, gdzie domownicy spędzali najwięcej czasu. Najzimniejsze pomieszczenia, gospodarskie, były murowane z kamienia, a piętra jako konstrukcje ryglowe – najczęściej szachulcowe, z belek drewnianych wypełnionych słomą i gliną. Szczyty, a czasem nawet całe piętro budynku wykładano płytkami z łupków w celu zabezpieczenia budowli przed złymi warunkami atmosferycznymi, a jednocześnie, dzięki różnym barwom łupka, uzyskiwano wzory dające niezwykle estetyczne wykończenie, czasem nawet o bajkowym charakterze. Mniej zamożni sami ozdabiali swoje domy, np. rzeżąc odpowiednio rozplanowane zagłębienia w krawędziach desek – zwane niedzielami, od dnia w którym najczęściej były wykonywane.

Aby przenieść się w czasie i zobaczyć, jak dawniej wyglądało wnętrze chaty przysłupowej, należy wybrać się do Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, gdzie możemy wejść do wnętrza Chaty Karkonoskiej, wyposażonej w oryginalne meble i sprzęty niegdyś używane w gospodarstwie domowym. Choć budynek ten powstał w 1912 r., specjalnie na potrzeby ekspozycyjne, zachowano w nim charakterystyczny i zgodny z tradycją układ wnętrza. W jednym rogu mamy piec z ławą i zapiekiem oraz miejscem na suszenie prania. Po przekątnej zaś, przy ścianach, są ulokowane ławy i stół. Najwięcej miejsca zajmuje warsztat tkacki, który był w praktyce mocowany do sufitu, stąd też powstała teoria o powstaniu konstrukcji izby przysłupowej. Drgania powstałe podczas pracy takich warsztatów przenosiły się na budynek i z tego powodu, dla stabilizacji, dodano niezależne słupy z konstrukcją łączącą wszystkie elementy.

Po drugiej wojnie światowej domy przysłupowe, niechciane, zaniedbane i często przebudowywane, traciły swój pierwotny układ i wygląd zewnętrzny. Obecnie zaś przeżywają swego rodzaju renesans i można by rzec, że wiele z nich odradza się jak Feniks z popiołów. Dziś patrzy się na wiekowe domy w zupełnie inny sposób niż 50 lat temu. To, co kiedyś było





Nowe domy przysłupowe

niechciane, dziś jest poszukiwane. Mimo trudności w odbudowie i remontowaniu starych domów, cenioną wartością jest ich unikalność oraz duchy przeszłości. Każdy taki budynek jest jedyny w swoim rodzaju, bowiem domy są jak kroniki, dzienniki lub pamiętniki, w których niewidzialna ręka czasu zapisuje historię ich mieszkańców. Od wydarzeń całkiem błahych i przypadkowych po wydarzenia epokowe – związane z historią regionu. Coraz więcej świadomych i wrażliwych posiadaczy takich budynków zbiera dokumenty, poszukuje zapisów i zdjęć, by poznać bliżej przeszłość budowli, która staje się ich domem.

Takie unikalne historie można poznać, odwiedzając domy przysłupowe. Co roku w ostatni weekend maja Stowarzyszenie Dom Kołodzieja organizuje „Dzień Otwartych Domów Przysłupowych” – wydarzenie przypominające o wyjątkowej wartości dawnej zabudowy. Stowarzyszenie ma siedzibę w translokowanym domu przysłupowym, będącym częścią Zagrody Kołodzieja, gdzie dodatkową atrakcją jest nocleg na sianie.

Domy przysłupowe były budowane powszechnie nie tylko przez chłopów. Np. w Bogatyni – zwanej też stolicą domów przysłupowych – zachowały się przysłupowe domy miejskie, w Czechach zaś przysłupowy dwór myśliwski. Ciekawostką jest zachowana część konstrukcji przysłupowej w karkonoskim schronisku Samotnia. Obecny kształt budynku tego schroniska powstał przez rozbudowanie górskiej chaty przysłupowej na potrzeby wzrastającego ruchu turystów, którzy coraz częściej cenią sobie unikalną atmosferę oryginalnych miejsc.

Tekst i zdjęcia: Olga Orlińska-Szczyżowska



Konstrukcja przysłupowa



Jedyna taka Dolina

Otoczona czterema pasmami górskimi – Karkonoszami, Rudawami Janowickimi, Górami Kaczawskimi i Górami Izerskimi – jest jedyna i niepowtarzalna. Jej fenomen tworzą nie tylko niezwykle krajobrazy niemal płaskiej równiny, pociętej korytami rzek i urozmaiconej okami stawów rybnych, nad którą wznoszą się malownicze wzgórza oraz niebotyczne, przez kilka miesięcy w roku zaśnieżone szczyty. Kotlina Jeleniogórska, bo to o niej mowa, stała się w dawnych wiekach miejscem, gdzie chętnie osiedlali się wielcy, wpływowi i bogaci z tamtych lat. Słynni budowniczkowie wznosili dla nich imponujące siedziby, a równie słynni architekci krajobrazu otaczali te budowle wspaniałymi parkami.

Śląskie Elizjum i Dolina Królów

Kotlina Jeleniogórska zyskała miano Śląskiego Elizjum, Doliny Pałaców i Ogrodów, a nawet... Doliny Królów. Nie ma jednak w tej ostatniej nazwie wielkiej przesady, gdyż w dzisiejszych Mysłakowicach, zwanych niegdyś Erdmannsdorf, do dziś stoi letnia rezydencja królów pruskich – Fryderyka Wilhelma III i Fryderyka Wilhelma IV. W niedalekich Karpnikach, czyli dawnej wsi Fischbach, mieszkał w pięknym, neogotyckim pałacu brat Fryderyka Wilhelma III, książę Wilhelm, a w Wojanowie znajduje się pałac, którego właścicielką była księżniczka Luiza – córka Fryderyka Wilhelma III i żona księcia Fryderyka Niderlandzkiego. Zjeżdżały pod Karkonosze w gościnę koronowane głowy z całej Europy – wśród nich rosyjski car Mikołaj I Romanow – bawiono się, urządzano pikniki, wyprawiano się w góry, romansowano... Historia upamiętniła nieszczęśliwą miłość, która stała się udziałem Wilhelma Hohenzollerna, późniejszego cesarza Wilhelma I, oraz Elizy Radziwiłłówny, córki namiestnika poznańskiego, księcia Antoniego Radziwiłła, w którego posiadaniu znajdował się pałacyk Ciszyca niedaleko Kowar. Wśród karkonoskich pejzaży rozkwitło uczucie między Elizą a Wilhelmem. Niestety, młody Hohenzollern nie dostał zgody na ślub z Polką, gdyż Eliza była... zbyt nisko urodzona. Musieli się rozstać. I tylko konterfekt pięknej Radziwił-

łówny, który stał na stoliku nocnym władcy wielkich Prus do końca jego dni, przypominał mu, że „na całym świecie tylko ona”. Te słowa cesarza – jego wspomnienie o ukochanej – posłużyły za tytuł współczesnej powieści Dagmar von Gersdorf o nieszczęśliwym uczuciu.

Tu tworzyli najsławniejsi

Nie tylko literatura upamiętnia życie sprzed stuleci. W Dolinie Pałaców i Ogrodów znajdziemy 36 dworów i willi oraz 5 pozostałości zamków o średniowiecznym rodowodzie – wśród nich tak znane, jak Chojnik na Pogórzu Karkonoszy czy Bolczów w Rudawach Janowickich. Na szczególną uwagę zasługują jednak powiązane ze sobą położeniem, historią, a także osobami kreatorów, rezydencje w Mysłakowicach, Łomnicy, Wojanowie, Karpnikach i Bukowcu. Otoczone podgóorskimi lasami, łąkami i stawami, ozdobione romantycznymi parkami w stylu angielskim, zostały harmonijnie połączone ze sobą, tworząc niezwykle pod każdym względem, wielko-przestrzenną kompozycję architektury i krajobrazu. Stanowią ucieleśnienie XIX-wiecznych, romantycznych wizji wybitnych architektów krajobrazu, pracujących naówczas w Kotlinie Jeleniogórskiej. Najsławniejszy z nich to Peter Joseph Lenne – twórca m.in. słynnego parku przy pałacu Sanssoussi



Pałac w Wojanowie

w Poczdamie oraz ogrodów Tiergarten w Berlinie. On i jego towarzysze – Gerhard Koeber i Eduard Petzold – wykreowali krajobrazową oprawę dla architektonicznych dzieł wybitnych pruskich budowniczych: Karla Fryderyka Schinkla, Fryderyka Augusta Stuelera oraz Carla Gottharda Langhansa.

Pańskie rozrywki pod Karkonoszami

W takiej kunsztownej oprawie oddawano się pańskim rozrywkom pod Karkonoszami. Hrabia August von Gneisenau, właściciel pałacu w Mysłakowicach w czasach, zanim ta posiadłość znalazła się w rękach Hohenzollernów, pisał: *Wieczór na Mrowcu był wspaniały. Polecilem wystające tam skały zrównać i umieścić wkoło biegnącą ławę z piaskowca. Tam też zaprosiłem sąsiadów na kawę, placki oraz lody. W lesie umieściłem 16 krów z nastrojowymi, dwuoktawowymi dzwonczkami na szyjach. Jeden klarncista oraz kilku muzyków grających na rogach usadowiło się w zaroślach. Umalali nam czas swą muzyką...*

Nie tylko w plenerze toczyło się życie towarzyskie śląskiego Elizjum. W tutejszych pałacach organizowano bale, koncerty, przedstawienia teatralne. Gospodarze chwalili się przed gośćmi wspaniałymi kolekcjami rzeźb, obrazów, mebli, szkła, sreber, porcelany... Wyróżniającym się „kolekcjonerem” był książę Wilhelm Hohenzollern z Zamku Karpniki, gdyż w jego

posiadaniu znajdowały się cenne zbiory rękopisów, dawnej broni, starych witraży, a najcenniejszym artefaktem w karpnickiej siedzibie był obraz Madonny pędzla Hansa Holbeina, który książę pan ofiarował swej ukochanej małżonce, Marii Annie, na urodziny, zakupiwszy dzieło za jedyne... 2500 talarów reńskich (równowartość dzisiejszego pół miliona euro, szacując w przybliżeniu).

Arystokraci zdobywają góry

O ile można sobie wyobrazić maszerujących dzielnie po górskich ścieżkach, wychowanych w pruskim „drylu” i żołnierskich tradycjach Hohenzollernów, o tyle nie mieści się w głowie obraz ówczesnej damy w powłóczystej sukni, pokonującej w tym stroju strome zbocze czy kamienisty szlak. A jednak... Na starych litografiach, które można obejrzeć np. w karpaczańskim Muzeum Sportu i Turystyki, zobaczymy książęce lub królewskie małżonki niesione na specjalnych, drewnianych krzesłach, zaopatrzonych w długie, ułatwiające pracę ich tragarzom, drągi. Najprawdopodobniej w ten sposób dostała się na szczyt Śnieżki, wraz ze swymi damami dworu, królowa Luiza, małżonka Fryderyka Wilhelma III, która 18 sierpnia 1800 roku znalazła się tam razem ze swym królewskim małżonkiem.

Czas „wielkiej smuty”

Nieubłaganie płynęły lata, a wraz z ich upływem przemijała świetność i chwała państwa pruskiego. Cesarstwo upadło po I wojnie światowej, majątki zdewastował Wielki Kryzys roku 1929, lecz prawdziwa zagłada Doliny Pałaców i Ogrodów dokonana się w 1945 r. Szaber, rabunki, pożary, grabienie wartościowych zbiorów, bezmyślne niszczenie, „bo to przecież poniemieckie”. Zjawiskowe niegdyś pałace niszczały. Nie ratowało ich nawet przekazywanie w ręce Państwowych Gospodarstw Rolnych, bo nierzadkie były przypadki, że w dawnej sali balowej składowano... nawozy sztuczne, zboże czy nawet narzędzia rolnicze. W niektórych budowlach umieszczono szkoły, jak np. w pałacu rodu von Kuester w Łomnicy czy w królewskiej, letniej rezydencji Hohenzollernów w Mysłakowicach.

Odrodzić się. Jak Feniks z popiołów

Przemian roku 1989 i 1990 Dolina Pałaców i Ogrodów doczekała w stanie totalnego zaniedbania, żeby nie powiedzieć – rujnacji. Wspaniałe niegdyś parki zarastały chwastami i pokrzywami. Dziczały szlachetne gatunki drzew, a niektóre okazy, zasługujące na miano pomników przyrody, ścięto... na opał. Postępowała dewastacja zabytkowych budowli – w ta-



jennicznych okolicznościach zniknęło łupkowe pokrycie dachu Pałacu Wojanów-Bobrów. W 1978 r. spłonął Pałac Łomnica, a do Pałacu Pakoszków ścigali domorośli „historycy sztuki”, by ze ścian dawnego saloniku, służącego za palarnię cygar, odłupywać bezcenne kafelki – dzieło mistrzów z holenderskiego Delft.

Zabytkowe pałace miały swego orędownika – ówczesnego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Wojciecha Kapańczyńskiego. Alarmował on wszelkie możliwe władze, z Wojewodą Jeleniogórkim na czele, o rozpaczliwym stanie bezcennych skarbów kultury. Dzięki nim ówczesne województwo jeleniogórskie znajdowało się na trzecim miejscu w Polsce pod względem ilości zabytków, po województwie warszawskim i krakowskim.

Upór wielu ludzi – Wojciecha Kapańczyńskiego, Janusza Korzenia czy Grażyny Kolarzyk, by wymienić tych najbardziej zaangażowanych w ratowanie śląskiego Elizjum – sprawił, że o Dolinie Pałaców i Ogrodów zrobiło się głośno, i to nie tylko w Polsce, ale też w Europie, zwłaszcza w Niemczech. Pojawili się chętni, aby kupić i zagospodarować jej zabytki; by przywrócić dawną świetność unikatowym zespołom pałacowo-parkowym. Pracując przez 30 lat, inwestując czas, pieniądze, zapał i ciężką pracę, gospodarze tych rezydencji sprawili, że dziś Dolina Pałaców i Ogrodów jest prawdziwą perłą w koronie Karkonoszy.

Jedyny taki w Dolinie...

Każdy pałac ma swoją historię podnoszenia się z upadku. O losach każdego można napisać książkę. My poświęćmy uwagę Pałacowi Łomnica, gdyż jest to jedyna rezydencja w Dolinie Pałaców i Ogrodów w całości udostępniona do zwiedzania.

Historia Pałacu Łomnica nierozdzielnie spleta się z dziejami czterech rodów: Zedlitzów, Thomagninich, Mentzlów oraz rodziny von Kuester. W rękach tych ostatnich łomnicki majątek

– tzw. Dominium Łomnica – rozkwitał od r. 1835 do stycznia 1945 r., kiedy Konstancja von Kuester, wdowa po lotniku Albrechcie, uciekła z dziećmi przed Armią Radziecką.

Na początku lat 90-tych XX w. wiadomość o wystawieniu zrujnowanego, spalonego pałacu na sprzedaż dotarła do wnuka Konstancji – Ulricha von Kuester. W podróż do Polski zabrał on swą narzeczoną, Elizabeth Ebner von Eschenbach, pasjonatkę historii sztuki. Po 30 latach pani Elizabeth tak wspomina podróż pod Karkonosze: *...byłam zaskoczona, jak zmienił się krajobraz, jak piękniał w miarę pokonywania drogi z Berlina: góry, zameczki, wieże kościelne... Jednak w Łomnicy ta radość pękła jak balon. Pałac totalnie zrujnowany, z zawalonym dachem. Otoczenie podobne: wysypisko śmieci, zaniedbany park... Ale gdy odwracałam się w stronę Karkonoszy, odsłaniał się fantastyczny widok! Nie było niczego piękniejszego bliżej Berlina. Dlatego zdecydowaliśmy, by jednak spróbować...*

„Próba” Elizabeth von Kuester trwa już ponad 30 lat. Owocem długoletniej, uporczywej pracy, starań, jednania sojuszników, zakładania stowarzyszeń oraz fundacji, są dziś dwa imponujące odnowione obiekty – barokowy, tzw. Duży Pałac, w którym na trzech kondygnacjach, w 18 pomieszczeniach zwiedzający mogą zapoznać się z warunkami życia arystokratów oraz bogatych kupców w XVIII, XIX i I połowie XX w., a także poznać losy budowli po II wojnie światowej. Wszystko to – w otoczeniu troskliwie gromadzonych mebli, sreber, porcelany i dzieł sztuki, z użyciem najnowszych technik multimedialnych. W sąsiadującym z Dużym Pałacem, klasycystycznym Domu Wdowy znajduje się przytulny, komfortowy hotel, którego restauracja także gościom z zewnątrz proponuje wyśmienite jadalne – smaki dawnej, śląskiej kuchni. Drugi taki przybytek – restaurację „Stara stajnia” – znajdziemy w obrębie odnowionych budynków dawnego folwarku, gdzie można wstąpić również do sklepów z pamiątkami oraz tzw. Lniarskiego Domu Towarowego, oferującego ubrania i inne gustowne wyroby z czystego lnu. Przed Bożym Narodzeniem oraz Wielkanocą na folwarku odbywają się tradycyjne jarmarki.



Pałac w Łomnicy



W Domu Modlitwy – stojącym w parku pałacowym starym kościele protestanckim, przeniesionym do Łomnicy z Rzęśnika w Górach Kaczawskich – rozkwita życie kulturalne. Koncerty muzyki kameralnej oraz wystawy, na które, dzięki różnego rodzaju sponsoringowi wstęp jest bezpłatny, przyciągają wielu gości.

Niezwykła, długie lata podnoszona z upadku Dolina Pałaców i Ogrodów jest największą atrakcją pod Karkonoszami dla miłośników dzieł sztuki i architektury, pięknych parków oraz... trudnej, lecz arcyciekawej historii naszego regionu. Warto tu przyjechać...

Ewa Kiraga-Wójcik

Fot. Grzegorz Truchanowicz



Mapy pamięci, pamięć na mapach

W tę podróż warto wybrać się z mapą i smartfonem, a w zasadzie z mapą w smartfonie. Jeden z najnowszych, oryginalnych przewodników turystycznych po okolicach Janowic Wielkich, ma też skromną wersję w postaci tradycyjnej mapy drukowanej. Potraktować można, a nawet należy ją jednak jedynie jako papierowe drzwi do świata, którego bogactwo poznać można po zeskanowaniu umieszczonego na nich kodu QR, prowadzącego do interaktywnej mapy zawierającej opisy i zdjęcia szczególnych miejsc, oznaczonych ponumerowanymi punktami, oraz posłuchać opowieści o ich dziejach. Interaktywna mapa, dedykowana przede wszystkim do mobilnych urządzeń z dostępem do internetu, jest bowiem kluczem do lokalnego archiwum pamięci, opartego na materiałach przekazanych przez mieszkańców okolicy.



7 Pałac i folwark w Trzcíńsku

Przypuszcza się, że przed powstaniem pałacu w jego miejscu stał mały, charakterystyczny dla baroku, drewniany dworek z zabudowaniami gospodarczymi. Majątek wielokrotnie zmieniał



właścicieli. Był w rękach Schliffenów, Stolbergów, Borowiczów, Lehnów, Pfeilów, Buchwaldów, Goltzów i ponownie rodziny Stolberg-Wernigerode. W znanej z pocztówek i zdjęć postaci pałac wybudowano najprawdopodobniej w 1852 r.

Najsłynniejszym lokatorem Trzcínska Karl Baedeker (1801-1859), bratanek autora słynnych przewodników turystycznych. Od jego nazwiska te przewodniki do dziś określa się bedekerami. Pierwszy prawdziwy bedeker opisywał Ren i wydany został w roku 1828. Wydawnictwo Baedekera działa do dziś w Hamburgu i Stuttgarcie.



DALEJ >>>



JANOWICE WIELKIE

Podgórki
Skala 1 : 40 000



Zeskanuj kod QR i...
... posłuchaj
... dowiedz się więcej
... obejrzyj zdjęcia
... pojedź i zobacz sam!





Niezwykły przewodnik dla turystów odwiedzających Janowice Wielkie stanowi jednocześnie bibliotekę wspomnień o miejscach, jakie warto poznać i odwiedzić. To skarbnica wiedzy także dla mieszkańców regionu.

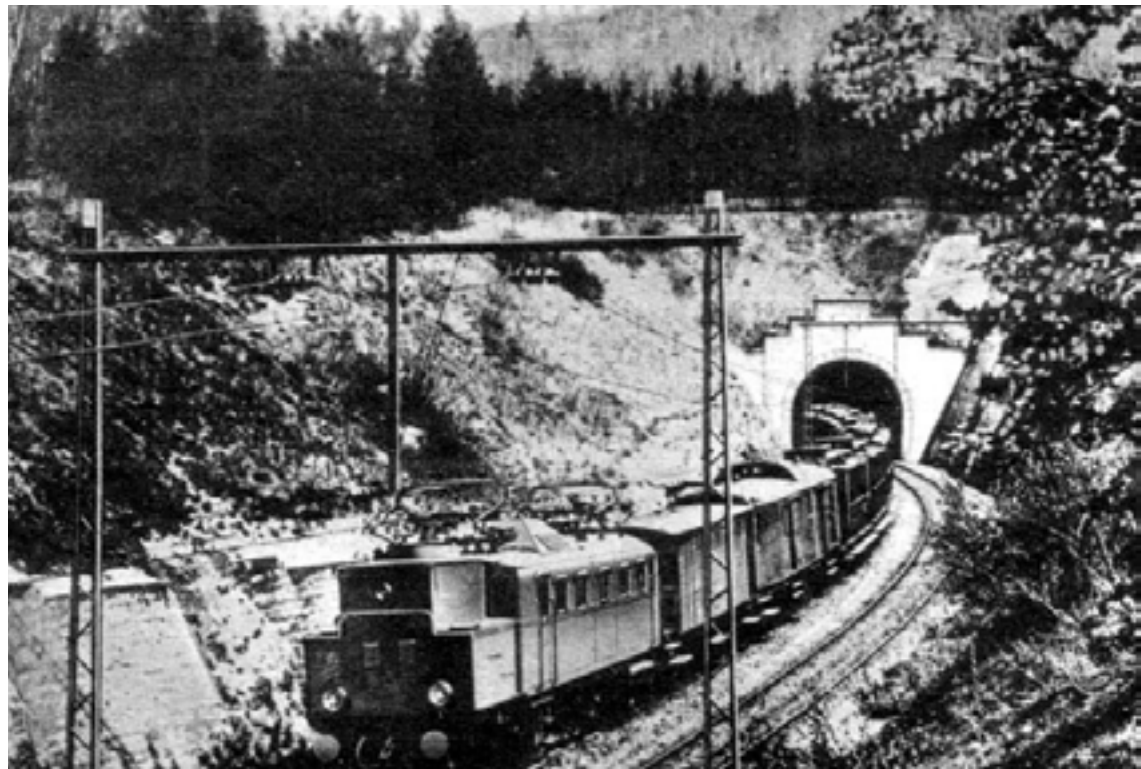
Oryginalna, wielowarstwowa mapa powstała w ramach projektu „Mamy pamięci, pamięć na mapach”, w którym chodziło także o pokazanie gminy Janowice Wielkie z perspektywy jej mieszkańców oraz stworzenie specjalnej witryny internetowej, stanowiącej podstawę do aktywnej i sukcesywnie wzbogacanej o kolejne materiały, internetowej bazy cennych informacji, otwartej dla wszystkich zainteresowanych.

W ramach projektu opisy i zdjęcia wybranych miejsc oraz związane z nimi opowieści zostały umieszczone na platformie www.janowickieopowiesci.pl, wraz z interaktywną mapą gminy, która została dostosowana do korzystania z niej na smartfonach. Na mapie zostało naniesionych 20 miejsc, z którymi wiążą się ciekawe opowieści mieszkańców. Po wybraniu konkretnego miejsca użytkownikowi mapy udostępniany jest tekst audio z opisem miejsca oraz wywiady z mieszkańcami okolicy. Obejrzieć można także dawne i współczesne zdjęcia, otworzyć mapę miejscowości, sprawdzić, jak dojechać poprzez Google maps (pinezka). Założeniem pomysłodawców było niestandardowe pokazanie gminy przez pryzmat osobistych doświadczeń, pamiątek i materiałów mieszkańców gminy Janowice Wielkie. Udostępniane przy pomocy interaktywnej mapy informacje znajdują się na stronie internetowej www.janowickieopowiesci.pl, która stanowi początek archiwum społecznego, gromadzącego i publikującego zebrane lub otrzymane od mieszkańców materiały.

Za uruchomieniem inkluzywnego projektu społecznego stoi piętnastu społeczników z gminy Janowice Wielkie, tworzących grupę inicjatywną. To działacze lokalnych organizacji pozarządowych, Grupy Odnowy Wsi Janowice Wielkie, sołtysi, przedsiębiorcy, samorząd lokalny. Liderem Grupy Inicjatywnej jest Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór.

Projekt ma charakter otwarty. Każdy mieszkaniec lub miłośnik archiwaliów może włączyć się do niego na każdym etapie prac. Może dołączyć do grupy roboczej, w której uzgadniane są zakresy i treści, które trafiają do archiwum oraz na interaktywną mapę.

Inicjatorzy cennego działania określili dobro wspólne, jakim jest zachowanie zbiorowej pamięci historycznej, kulturowej, przyrodniczej, społecznej mieszkańców gminy Janowice Wielkie przez szerokie włączenie mieszkańców w proces gromadzenia wartościowych informacji i materiałów archiwalnych oraz przyczynienie się pamięci oraz gromadzonych zasobów do budowania poczucia wspólnoty, wzmocnienia poczucia tożsamości, a także preferowania turystyki kulturowej i ekoturystyki.



Zapraszając do uczestnictwa w niecodziennej przygodzie, włączenia się do wspólnego działania i korzystania z efektów pracy lokalnych społeczników, przywołuję myśl Yvonne Woon: **„Czasem trzeba obejrzeć się za siebie, by zrozumieć to, co niesie przyszłość.”**

Projekt „Mamy pamięci, pamięć na mapach” finansowany ze środków programu Lokalne Partnerstwa Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, w ramach „Start-upu na rzecz dobra wspólnego” oraz środków Sołectw: Janowice Wielkie, Trzcińsko, Radomierz, Komarno. Czas realizacji: listopad 2020 – październik 2021. Budżet projektu: 24 637 zł.





Wysoki Kamień

Miejsce dla wszystkich

Piękne i bezpieczne przestrzenie, czyste powietrze, szlaki turystyczne, trasy rowerowe i ścieżki dla biegaczy. Wszystko w jednym miejscu. Szklarska Poręba przyciąga.

Nieważne, czy planujesz rodzinny urlop, weekend z przyjaciółmi, czy chcesz popracować nad kondycją fizyczną. Szklarska Poręba jest idealnym miejscem na spędzenie wolnego czasu na łonie natury.

Tarasy widokowe

Złoty Widok, Skałki Karczmarz, Zbójeckie Skały, Czwarty Peron i Zakręt Śmierci to miejsca, z których widok od lat zapierał dech w piersiach. Widać z nich piękną panoramę Karkonoszy, które o każdej porze roku wyglądają zjawiskowo. Nowoczesna infrastruktura tarasów, która wtopiła się w krajobraz, pozwala nie tylko na podziwianie widoków, ale i na błogi relaks na łonie natury. Tarasy powstały w ramach wspólnego programu pn. *Wieże widokowe, punkty widokowe i trasy turystyczne w przygranicznych górach*, realizowanego wspólnie z czeskim partnerem — Albrechticami w Górach Izerskich.

Piękne i bezpieczne przestrzenie

Szklarska Poręba to miejsce o specyficznym klimacie. Wiejący wiatr i ukształtowanie terenu prowadzą do bardzo szybkiej wymiany mas powietrza. Wyjątkowe warunki klimatyczne sty-

mulują wzrost ilości czerwonych krwinek, a czystość powietrza plasuje nas w krajowej czołówce. Te czynniki sprawiają, że Szklarska Poręba jest idealnym miejscem do poprawy kondycji fizycznej, zarówno poprzez spokojny spacer, jak i wymagający trening biegowy. Oprócz tras biegowych w okolicach Polany Jakuszyckiej czy słynnej Drogi pod Reglami, w mieście znajduje się, jeden z najładniej położonych w Polsce, stadion lekkoatletyczny (700 m n. p. m.).

Dla rodzin z dziećmi

Miasto pod Szrenicą to wyjątkowe miejsce na rodzinny wypoczynek. Liczne atrakcje dla najmłodszych sprawiają, że w Szklarskiej Porębie nie ma miejsca na nudę. Jeśli nie wiesz, od czego zacząć zwiedzanie, zacznij od wizyty w Informacji Turystycznej i zapytaj o Magiczny Szlak Ducha Gór. To świetna zabawa terenowa dla całej rodziny. Wystarczy zakupić zestaw Księgi Skarbów i ruszyć na szlak. 17 punktów do odwiedzenia, 17 tajemniczych znaków do odrysowania, kilometr najciekawszych szlaków do przejścia a na koniec certyfikat Odkrywczy Magicznej Szklarskiej Poręby. Satysfakcja gwarantowana.

Rowerowa Kraina

W Szklarskiej Porębie znajduje się blisko 500 km tras rowerowych. W Górach Izerskich trasy są łatwe, z małymi przewyższeniami i zachwycającymi widokami. Idealne na rodzinną wycieczkę na dwóch kółkach. Trasy są oznakowane numerami i sylwetką rowerzysty. Większość z nich łączy się w pętle, dając tym samym nieskończenie dużo możliwości podróżowania. W mieście znajdują się liczne wypożyczalnie rowerów i sprzętu rowerowego. Od października 2019 r. w Szklarskiej Porębie dostępna jest wieloodcinkowa trasa *singel track* o długości 21 km. Trasa posiada 3 punkty dostępowe: dworzec kolejowy Szklarska Poręba Górna, przystanek kolejowy Szklarska Poręba Jakuszyce i kopalnia kwarcu STANISŁAW. W każdym punkcie dostępowym znajduje się tablica z mapą i regulaminem oraz pompka stacjonarna z kompletem narzędzi rowerowych.



Idziemy na wycieczkę – nasza propozycja

Taras widokowy 4 Peron / stacja kolejowa Szklarska Poręba-Górna → Jakuszyce → Orle → Celną Droga → Zwalisko → Wysoki Kamień → centrum Szklarskiej Poręby

Koleją Izerską do Jakuszyce. Z najwyższej położonej w Polsce stacji wędrówka do Orla to spacer. Z dawnej osady hutników szkła po Starej Drodze Celnej przez Jelenią Łąkę, do Rozdroża pod Cichą Równią. Kierunek — Zwalisko / Wieczorny Zamek i jego legenda... Duch Gór ma tu zakłute wejście do swego skarbcza ;-). Wysoki Kamień to niemający sobie równych punkt widokowy na Karkonosze, Kotlinę Jeleniogórską, Pogórze Izerskie, Góry Kaczawskie, wschodnie Góry Izerskie. Wielu turystów uznaje tę panoramę za najpiękniejszą w Sudetach. Od bufetu na wierzchołku droga sama niesie w dół, do centrum Szklarskiej Poręby.

Czas przejazdu

- do Jakuszyce koleją: 13 minut

Czas przejścia

- Jakuszyce → Orle: ~100 minut (5,5 km)
- Orle → Celną Droga → Zwalisko → Wysoki Kamień: ~220 minut (10,4 km)
- Wysoki Kamień → stacja Szklarska Poręba-Górna ~60 minut (3 km)

Uwagi:

- godziny odjazdu kolei szynowej do Jakuszyce zmieniają się w ciągu roku zależnie od sezonu; rozkład pod adresami pkp.pl lub koleo.pl

Złoty Widok





Biegiem i rowerem po górach

Najpierw tylko koneserzy i mistrzowie, potem nieliczni, aż w końcu wybuchła moda! Tak w wielkim skrócie wygląda historia biegania w Karkonoszach i Górach Izerskich. Z zawodami jest zupełnie inaczej. Z różnych powodów są w odwrocie. Ale nie wszystkie.



Fot. Piotr Dymus / Bieg Piastów

Słynny biegowy trener Jan Mulak – twórca polskiej szkoły biegania i Wunderteamu z lat 60. poprzedniego stulecia, odkrył Karkonosze jako świetne miejsce zgrupowań biegowych. To wtedy narodziła się legenda Drogi pod Regłami – dla wielu najlepszej trasy biegowej w Polsce, prowadzącej ze Szklarskiej Poręby do Przesieki, przez lasy, pofałdowanej, ze źródłami wody w pobliżu, pełnej cienia, przydrożnych skał, z naturalną nawierzchnią.

W czasach Jana Mulaka, a także jego następców, w tym kolejnego wychowawcy mistrzów Wiesława Kiryka, biegali tylko wyczynowcy i bardzo nieliczni amatorzy. Nie tylko po Karkonoszach i Górach Izerskich, ale w ogóle. To były prapoczątki biegania jako dyscypliny uprawianej powszechnie. Przez krótki czas, w połowie lat 70. – dzięki dziennikarzowi telewizyjnemu Tomaszowi Hopferowi – bieganie stało się bardziej

popularne, ale potem znowu wróciło niemal do podziemia. Biegaczy było mało, zawodów też niewiele, informacji o tym, jak biegać i trenować, prawie wcale (nie było wtedy jeszcze internetu), nie było też w czym biegać – dobre buty przywozili znajomi na specjalne zamówienie z krajów zachodnich w bagażnikach samochodów.

Gdy bieganie zaczynało zyskiwać na popularności pod koniec pierwszej dekady XXI wieku, początkowo objęło tylko ulice i bieżnie stadionowe. Po górach biegali nieliczni, a zawodów górskich nadal nie było wiele. W Karkonoszach nieodżałowanej pamięci Czesław Kszczot przekonał władze Karpacza do pomocy przy organizacji Biegu na Śnieżkę, w Górach Izerskich Julian Gozdowski zaprosił na pierwszą edycję Letniego Biegu Piastów (zanim zawody te zaczęto organizować regularnie, minęło kilkanaście lat).



Startowało niewiele osób, większość znała się osobiście. W Karkonoszach, pod koniec poprzedniej dekady, poza Biegiem na Śnieżkę odbywał się cyklicznie jeszcze Bieg Górski do Dobrego Źródła w Sosnowcu (przy okazji pamiętnych, hucznych festynów, na których zbierano pieniądze na renowację kaplicy Św. Anny).

Dla Karkonoszy przełomowy okazał się rok 2009 i pierwsza edycja Maratonu Karkonoskiego. Pokonanie 42 km ze Szrenicy na Śnieżkę i z powrotem wydawało się arcytrudnym zadaniem, ale pomysł organizacji takiego wydarzenia okazał się strzałem w dziesiątkę. 200 miejsc na liście startowej zapełniło się błyskawicznie, a I Maraton Karkonoski – rozgrywany w ogromnym upale, co zmuszało zawodników do picia wody z kałuż – wspominany jest do dzisiaj.

Biegacze przekonali się, że nie takie straszne te Karkonosze. Pojawili się też kolejni organizatorzy i ich imprezy: Chojnik Karkonoski Festiwal Biegowy, ze startem i metą na Chojniku (a potem pod nim), pokazał biegaczom przepiękne, choć trudne, trasy czeskiej strony Karkonoszy, 3xŚnieżka=1MontBlanc wystawił na próbę trzykrotnego zdobycia królowej Karkonoszy (za każdym razem inną trasą), Zimowy Ultramaraton Karkonoski ukazał, jak cudowne Karkonosze są w mrozie i śniegu, a Ultrakotlina – Bieg Dookoła Kotliny udowodnił, że są tacy, którzy potrafią obieć Kotlinę Jeleniogórską w dwadzieścia parę godzin.

Wiele zaczęło się dziać także w Górach Izerskich. Letni Bieg Piastów i Wielka Pętla Izerska organizowane są corocznie i mają się bardzo dobrze. Podobnie jak biegi w rejonie Świeradowa-Zdroju czy organizowany lokalnymi siłami Kropelka Run w Piechowicach-Górzyńcu.

Zawody biegowe promowały Karkonosze i Góry Izerskie jako tereny aktywnego spędzania czasu, więc biegaczy w nich przybywało. Nie jest to jednak rozwój bezwarunkowy. Były zawody, które odbyły się tylko parę razy, jak choćby Karpacz Maraton, inne przestały być organizowane (jak te najstarsze: Bieg Górski do Dobrego Źródła i Bieg na Śnieżkę czy też Maraton Karkonoski). Powody są różne, ale w ostatnim czasie z pewnością można wymienić jako główny mniejsze zainteresowanie startami z powodu pandemii i kryzysu gospodarczego, z inflacją na czele. Bieganie przestało być dla sporego grona osób tak ważne, jak wcześniej. Jeśli nawet biegają, to rzadziej startują, a wyjazd na bieg w górach dla osób z dalej położonych miejscowości oznacza konieczność opłacenia podróży i noclegów.

Bywało i tak, że organizatorzy mogli być spokojni o frekwencję, ale tracili ochotę na zajmowanie się biegiem. Tak było z Maratonem Karkonoskim. Na pewno wpływ na koniec wielu biegów ma postępująca biurokracja. Jak to obrazowo opisał szef portalu maratonypl Michał Walczewski, kiedyś regulamin biegu mieścił się na jednej kartce, a teraz potrafi mieć nawet kilkanaście stron. Każdy aspekt biegu obwarowany jest jakimiś przepisami. W górach jest może łatwiej, bo zwykle nie trzeba zamykać dróg, ale z drugiej strony trzeba załatwić formalności związane z ochroną środowiska. To właśnie z uwagi na nią Chojnik Karkonoski Festiwal Biegowy zniknął z czeskich Karkonoszy.

Rowerzystów jest znacznie więcej niż biegaczy. Ich sytuacja jest inna, gdyż po Karkonoskim Parku Narodowym nie wolno jeździć rowerem (listę nielicznych wyjątków można znaleźć na stronie KPN). Imprez też jest ledwie parę i są rozgrywane na znacznie krótszych trasach niż zawody biegowe. Tak dużych ograniczeń nie ma w Górach Izerskich. Największe izerskie imprezy rowerowe, o ustalonej renomie, Bikemaraton oraz Rowerowy Bieg Piastów, cieszą się bardzo dużą popularnością.



Fot. Piotr Dymus / Bieg Piastów



Fot. Bikelife/ Bieg Piastów



Fot. Bikelife/ Bieg Piastów

Bieganiem i jazdą na rowerze można cieszyć się jednak zupełnie na własną rękę, nie biorąc udziału w zawodach. Gotowe propozycje tras w okolicach Szklarskiej Poręby można znaleźć pod hasłem Rowerowa Kraina (rowerowakraina.com) – to znakomite trasy rowerowe, które świetnie nadają się także do biegania. Prowadzą zarówno w Karkonosze (na obszary poza Karkonoskim Parkiem Narodowym bądź na terenach w jego granicach, gdzie wolno jeździć na rowerze), jak i w Góry Izerskie. Zaletą tych drugich jest świetne połączenie z trasami czeskim przez mostek na granicznej rzece Izerze, pomiędzy stacją turystyczną Orle a urokliwą osadą Jizerka.

Biegacze bardziej zaawansowani w górach niech przebiegną głównym grzbietem Karkonoszy – kultową trasą pierwszych edycji Maratonu Karkonoskiego. Ze Szrenicy na Śnieżkę jest dokładnie 21 km, więc w obie strony wychodzi maraton. Już jednak pokonanie tej trasy w jedną stronę pokaże nam Karkonosze z najlepszej strony. Tylko weźmy poprawkę na to, że w weekendy, gdy pogoda ładna, ruch na głównym grzbiecie jest potężny. Warto wyruszyć wcześniej rano bądź w środku tygodnia.

Leszek Kosiorowski



Polana Jakuszycka na nowo

Koniec ery przebierania się na parkingach, długiego odsnieżania samochodów po zakończeniu biegania, narzekań na brak pryszniców i szafek na ubrania. Polana Jakuszycka, po półwiecznym okresie warunków harcerskich, staje się nowoczesnym ośrodkiem dla sportowców na każdym poziomie zaawansowania. Dolnośląskie Centrum Sportu prawie gotowe.



Otwarcie Dolnośląskiego Centrum Sportu Polana Jakuszycka w Szklarskiej Porębie zaplanowane jest na czwarty kwartał 2022. To już kolejny termin, ale sądząc po tym, jak wygląda budowa, która jest już prawie ukończona, tym razem termin wydaje się realny.

Co wybudowano na Polanie Jakuszyckiej? Budynek o kubaturze 121 metrów sześciennych i 20 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Trasy asfaltowe dla rolkarzy i nartorolkarzy o powierzchni 3 tysięcy metrów kwadratowych i strzelnicę biathlonową. Boisko piłkarskie (50x30 m) z 200-metrową bieżnią, hotel o standardzie trzech gwiazdek z 38 pokojami trzyosobowymi i apartamentem, hostel dla 56 osób, restaurację, bar, szatnie, toalety, szafki, centrum odnowy biologicznej z saunami i siłownią, basen rekreacyjny, wypożyczalnię nart, rolek i rowerów. Pod budynkiem są parkingi, a przed nim, od strony szosy, będzie przystanek kolejowy. Powstały też tunele dla zawodników i trenerów, łączące szatnie i część treningową ze strefą startu i strzelnicą.

Wyczynowcy cieszą się zwłaszcza z komory hipoksyjnej, która umożliwi trening w warunkach rozrzedzonego powietrza, jak w wysokich górach. Nie będą musieli daleko jeździć bądź rozkładać w domu i hotelach namiotów hipoksyjnych.

Tak bogato wyposażony ośrodek, wybudowany za około 200 mln zł z budżetów państwa i samorządu Dolnego Śląska, ma być dopełnieniem ponad 80 narciarskich tras biegowych w Górach Izerskich, utrzymywanych przez Stowarzyszenie Bieg Piastów.

Po co taka wielka inwestycja?

Jakuszyce od dawna słyną ze świetnych tras narciarskich, rowerowych i biegowych, ale znane są też z powodu braku infrastruktury towarzyszącej. DCS ma wypełnić tę lukę.

O budowie ośrodka mówiło się już w połowie lat 70. poprzedniego stulecia, ale decyzje zapadły dopiero po rozegraniu w Jakuszycach zawodów o Puchar Świata w biegach narciarskich.



skich w 2012 i 2014 roku. To był sukces promocyjny Szklarskiej Poręby i Dolnego Śląska, ale i pokaz słabości zagospodarowania technicznego Polany.

Organizacja Pucharu Świata była możliwa, bo na Polanie wybudowano tymczasowe miasteczko dla zawodników, kibiców, dziennikarzy i innych osób pracujących przy tej imprezie. Było to bardzo kosztowne, a ogromną część wydatków wzięła na siebie Szklarska Poręba.

Aby ich uniknąć w przyszłości i jednocześnie dostosować Polanę do wymogów organizacji wielkich zawodów oraz lepszej obsługi sportowców-amatorów, Stowarzyszenie Bieg Piastów przekazało dużą część Polany Jakuszyckiej (w formie sprzedaży i dzierżawy) spółce Dolnośląski Park Innowacji i Nauki, podporządkowanej samorządowi Dolnego Śląska. Uczyniło to, bo samo nie było w stanie pozyskać pieniędzy na ten cel ani poprowadzić tak wielkiej inwestycji. Spółka marszałka województwa DPLiN była w stanie sobie z tym poradzić.

DCS spełnia wymogi Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS) oraz Międzynarodowej Unii Biathlonowej (IBU), co jest wymagane przy organizacji zawodów sportowych o randze mistrzostw świata. Główny budynek zaprojektowany został pod kierunkiem architekta Marka Romaniszyna z firmy ETC Architekci Wrocław.

Szanse i zagrożenia

Budowa DCS, a wcześniej rozwój Biegu Piastów (jednego z największych biegów narciarskich świata, który od 1976 odbywa się w Jakuszykach) i Polany Jakuszyckiej nie były-

by możliwe bez odbudowy izerskiej i karkonoskiej przyrody. Gdziekolwiek ślady klęski ekologicznej, jaka dotknęła lasy izerskie, są nadal widoczne, choć dziś można już powiedzieć, że jej powstrzymanie powiodło się. Do lasów powróciło życie.

Odrodzona przyroda i wspaniały krajobraz powodują jednak, że budowa Centrum budzi silne emocje i skrajne oceny. Jedni widzą w nim ogromną szansę nie tylko poprawienia obsługi tysięcy biegaczy narciarskich i innych odwiedzających Jakuszyce, ale i umożliwienia organizacji imprez globalnie promujących Dolny Śląsk. Są zdania, że poprawa stanu zagospodarowania i infrastruktury jest koniecznością wręcz cywilizacyjną, a powstanie takiego ośrodka jest niezbędne i skazane na sukces. Zwracają przy tym uwagę, by nie zniszczyć naturalnych walorów Polany Jakuszyckiej, stanowiących jedną z największych zalet tego miejsca.

Według przeciwników inwestycji jest ona nie tylko zupełnie niepotrzebna, ale doprowadzi do unicestwienia piękna tej części Gór Izerskich. Co gorsza, przyciągnie uwagę deweloperów, którzy zwierzą tu swój interes i zapragną budować w pobliżu Polany Jakuszyckiej kolejne hotele i apartamentowce. W efekcie krajobraz zostanie zdegradowany, jak w Karpaczu czy Szklarskiej Porębie, w imię interesów biznesowych przedsiębiorców.

Nie są rzadkie także obawy z powodu braku miejsc parkingowych. To największa bolączka Jakuszycką zimą. W nowym ośrodku powstał parking, ale nie jest na tyle duży, by problem został rozwiązany. Dlatego samorząd województwa stawia na kolej – chce zwiększyć liczbę kursów pociągów do Jakuszyck.





Ponadto planowana jest przebudowa szosy przez Jakuszyce. Ma powstać chodnik, ścieżka rowerowa, lewoskręty. Na razie trwają uzgodnienia szczegółów.

Krytycy wypominają też brak instalacji sztucznego naśnieżania, co obecnie jest już standardem także w ośrodkach narciarstwa biegowego i biathlonu. DCS planuje taki system uruchomić. Woda z jednej ze studni głębinowych ma służyć temu celowi.

Najwięksi optymiści i zwolennicy nowego ośrodka podkreślają, że może być on w przyszłości areną Zimowych Igrzysk Olimpijskich, organizowanych wspólnie w Polsce i Czechach, ewentualnie także w Niemczech. Czy rzeczywiście ośrodek będzie groźny dla przyrody i zabije ducha Jakuszyce? Odpowiedź można poznać, spacerując, biegając bądź jeżdżąc na rowerze po Górach Izerskich. Jeśli jest się zaledwie kilkaset metrów od DCS-u, nie widać go ani nie słychać. Wielu odwiedzających Jakuszyce pyta wręcz, gdzie się znajduje. Bo to rzeczywiście jest moloch, ale w skali Gór Izerskich i Karkonoszy ginie. To nie jest taka historia, jak z hotelem „Gołębiowski”, który przytłoczył krajobraz w Karpaczu.

Znając takie ośrodki w innych krajach oraz przekrój społeczny ludzi odwiedzających od lat Jakuszyce, można być pewnym, że w nowym ośrodku nocować będą wszyscy zainteresowani sportem, rekreacją i turystyką: wyczynowcy, amatorzy, rodziny z dziećmi, grupy rówieśnicze w każdym wieku, plecakowcy. Po śniadaniu prawie wszyscy będą go jednak opuszczać, by wyruszać na izerskie trasy. Jak mawiał twórca sukcesu Biegu Piastów i Jakuszyce Julian Gozdowski: – Trasy są najważniejsze, reszta to dodatki.

Tekst i zdjęcia: Leszek Kosiorowski



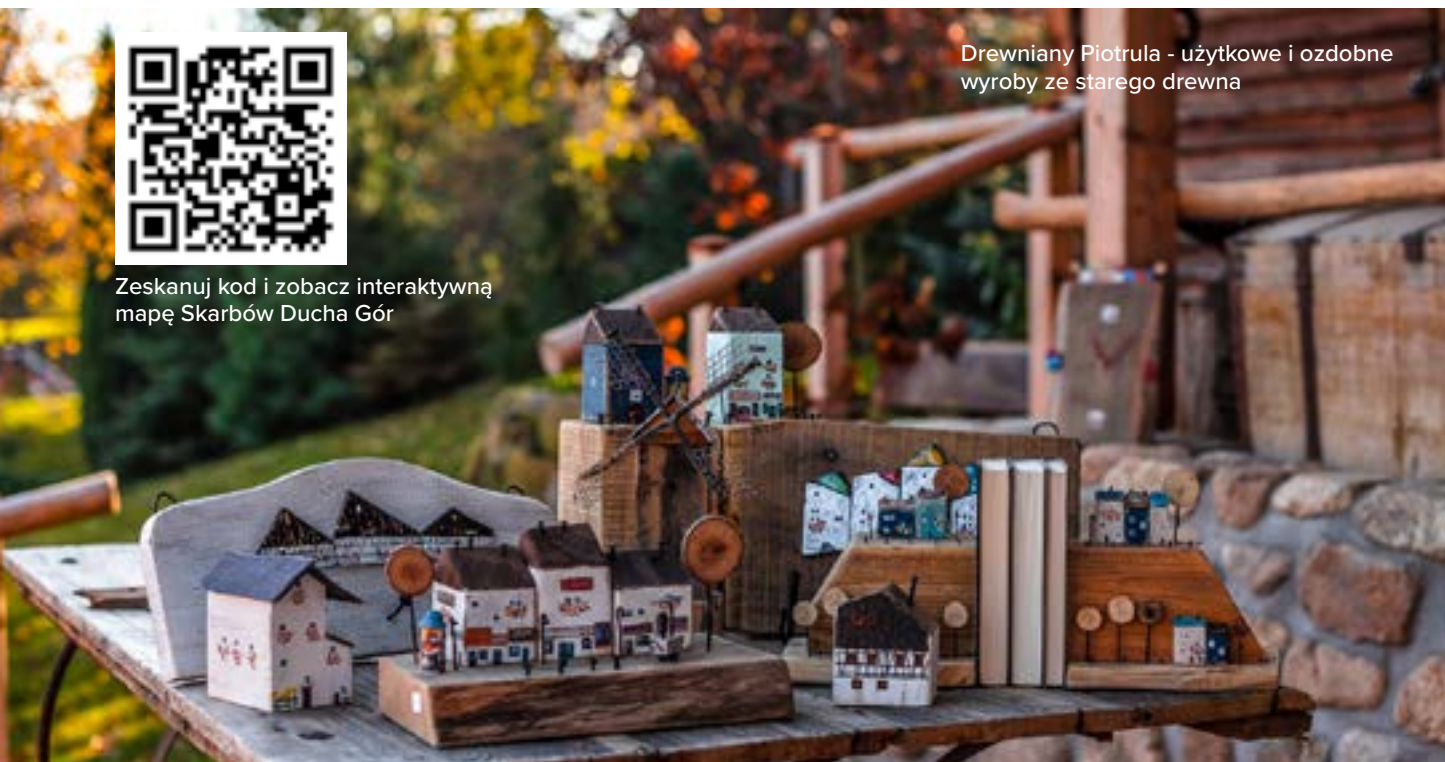
Esencja regionu

Karkonoską Marką Lokalną – Skarby Ducha Gór certyfikowane są wyroby, usługi i miejsca w szczególny sposób związane z obszarem Krainy Ducha Gór: Karkonoszy, Rudaw Janowickich, Gór Izerskich. Produkty i usługi oznakowane Karkonoską Marką Lokalną mają gwarancję pochodzenia, jakości i lokalności. Tworzone są przez mieszkańców naszego obszaru. Przez wybór lokalnych produktów od miejscowych producentów, artystów, rzemieślników, rolników, restauratorów, szanujemy niemasowy sposób wykonania, przyjazny dla środowiska, z surowców lokalnie dostępnych, oparty na tradycjach, w niewielkich ilościach, tuż obok nas, tutaj, w cudownej części Polski. Sięganie po produkty i usługi certyfikowane Karkonoską Marką Lokalną – Skarby Ducha Gór to szansa na poznawanie prawdziwego smaku regionu i korzystanie z jego unikatowych walorów.



Zeskanuj kod i zobacz interaktywną mapę Skarbów Ducha Gór

Drewniany Piotruś - użytkowe i ozdobne wyroby ze starego drewna



Od 2004 roku Stowarzyszenie LGD Partnerstwo Ducha Gór poszukuje osób, produktów i tradycji, na których można byłoby budować tożsamość i wizerunek regionu. W przypadku całego województwa dolnośląskiego kwestia tożsamości i tradycji nie zmierza prostą drogą.

Po II wojnie światowej Dolny Śląsk zasiedlili ludzie wielu narodowości, którzy przywieźli ze sobą różne tradycje. W regionie obecne są tradycje czeskie, niemieckie, polskie, ukraińskie,

białoruskie czy litewskie. Co zatem może stanowić o tożsamości regionu? Produkty lokalne, inspirowane różnorodnym dziedzictwem, mogą stanowić jeden z elementów budowania tożsamości lokalnej.

Kraina Ducha Gór jest miejscem obfitującym w najróżniejsze skarby natury i kultury. To więcej niż zachwycający krajobraz, pełen wspaniałych pamiątek przeszłości. Bo przecież to także jej mieszkańcy, przechowujący niezwykle historie



Sery łośnickie z "Koziej Łąki"

i opowieści, dawne tradycje i smaki dzieciństwa, wyjątkowi artyści, rzemieślnicy i lokalni producenci, wyczarujący zapomniane światy. Produkty lokalne będące dziełem ich rąk oraz miejsca, w których są wytwarzane, to pomysł na nieco inną turystykę, w rytmie SLOW, z uwagą na ludzi, lokalne zasoby, tradycje, środowisko. To przecież „Kraina Łagodności”, w której brzmią dźwięki muzyki poezji śpiewanej, muzyki klasycznej, turystycznej i wędrowniej. To legenda o Duchu Gór, laborantach, tragarzach lektok, Walonach, historia znikania Miedzianki czy Budnik. Skarby i tajemnice, jakie skrywają zamki, sztolnie, gwarkowie, huty szkła oraz mieszkańcy okolicy. Tradycje Iniańskie, tkackie, pasterskie, piekarskie i pierniarskie oraz choćby niezwykle haft zachęłmiański. W takim regionie rodzą się, oparte na charakterze i specyfice miejsca, znakomite produkty lokalne, z którymi utożsamiają się dumni mieszkańcy regionu, zaangażowani w jego życie i rozwój.

Karkonoska Marka Lokalna – Skarby Ducha Gór jest projektem, który identyfikuje różnorodną ofertę tego, co najlepsze i autentyczne z regionu Karkonoszy: doskonałe lokalne jedzenie, oparte na lokalnych produktach (serach kozich, ekologicznej wołowinie i baraninie, ekologicznych jajach, owocach pochodzących z okolicznych lasów) oraz rękodzieło wykonane przez lokalnych wytwórców: hafty, rzeźby, szkło

artystyczne i użytkowe, kompozycje ze starych desek, filcowe zwierzątka, niecodzienne lalki, grafiki, malarstwo... To wreszcie oferta spędzenia czasu w Karkonoszach – wypełniona autentycznym klimatem i smakiem regionu. To nie tylko okazja do skosztowania wyrazistych górskich smaków czy zakupienia lokalnego rękodzieła. To także możliwość uzupełnienia urlopu o warsztaty rękodzielnicze i kulinarne w wyjątkowych miejscach: serowarstwa, wypieku chleba, przygotowywania przetworów, wypieku i lukrowania pierników, filcowania, szklarskie, grafiki czy ceramiki. Sposób na nietuzinkowy wypoczynek i poznawanie regionu.

Praca nad produktami lokalnymi i Karkonoską Marką Lokalną stała się misją Stowarzyszenia LGD Partnerstwo Ducha Gór od 2014 r. Marka lokalna tworzona przez organizację pozarządową oznacza wielką dbałość o wartości, tradycje, autentyczność, jakość oraz zasady sprawiedliwości społecznej. Jest gwarantem lokalnego produktu chronionego prawem, opartego na tradycji lub specyfice miejsc oferujących te produkty.



Chleby z Piekarni "Ulijanka"



Siedlisko Pstrąga oferuje już kilka certyfikowanych dań



Krystyna Matusiak oferuje oryginalne kartki pocztowe z pracami o tematyce karkonoskiej

Funkcjonująca już od 2015 roku Karkonoska Marka Lokalna – Skarby Ducha Gór stała się zrzeszeniem lokalnych producentów żywności i rzemieślników, rękodzielników i usługodawców, którzy cenią sobie ponad wszystko prawdziwość i autentyczność regionu, w którym żyją, którzy w doskonały sposób łączą w swojej działalności tradycję i lokalność z nowoczesnością. Wyjątkowych mieszkańców górskiej krainy, którzy z pasją i przekonaniem włączyli się w tworzenie marki, określenie jej charakteru opartego na lokalnych zasobach naturalnych i kulturowych.

Obecnie certyfikat Karkonoska Marka Lokalna – Skarby Ducha Gór posiada łącznie 49 produktów, usług, dań. W 18 miejscach na obszarze LGD Partnerstwo Ducha Gór znajdują się niepubliczne informacje turystyczne z gablotami prezentującymi markowe produkty lokalne bądź oferowane są takie produkty. Część certyfikowanych produktów, wyrobów rzemieślniczych, ceramikę, książki, pamiątki, biżuterię, drewniane ozdoby, czy też miody i inne produkty spożywcze, znaleźć można w sklepie internetowym sklepduchagor.pl.

Wiedzę o markowych produktach zdobyć można, korzystając z katalogu produktów lokalnych wydanego przez Partnerstwo Ducha Gór, a dotarcie do nich ułatwić może specjalna, interaktywna mapa produktów lokalnych, posiadająca także wersję drukowaną.

Więcej informacji o Karkonoskiej Marce Lokalnej – Skarby Ducha Gór dostępnych jest na stronie internetowej skarbiecduchagor.pl

Dorota Goetz

Zdjęcia: Rafała Kotylak



Z bogactwa górskiej roślinności zrodził się Likier Karkonoski



Książka na zaostwienie apetytu...

Mnóstwo książek kucharskich, niezliczone blogi i telewizyjne programy kulinarne, gazetowe poradniki, wymyślne diety czy szczegółowe omówienia narodowych lub regionalnych kuchni wciąż udowadniają, że w jedzeniu nie chodzi tylko o to, by się najeść. Każdy z nas rozumie więc, że trudno od Francuza wymagać miłości do słodkiego wina, od Włocha respektu dla mrożonej pizzy czy od Polaka chęci do rosółu instant. Żadnemu z nich nie kapałaby ślinka na islandzką specjalność – sfermentowane mięso rekina, ale za to mieszkaniowiec wulkanicznej wyspy raczej nie wpadłby w rozpacz, gdyby nie mógł skosztować pomidorowej z ryżem czy karpia w galarecie. Bo kuchnia to nie tylko smaki, ale miejsce, jego geografia, historia, religia, kulturowe tradycje i społeczne wyobrażenia, ludzie, którzy im podlegają i sami usiłują je kształtować.

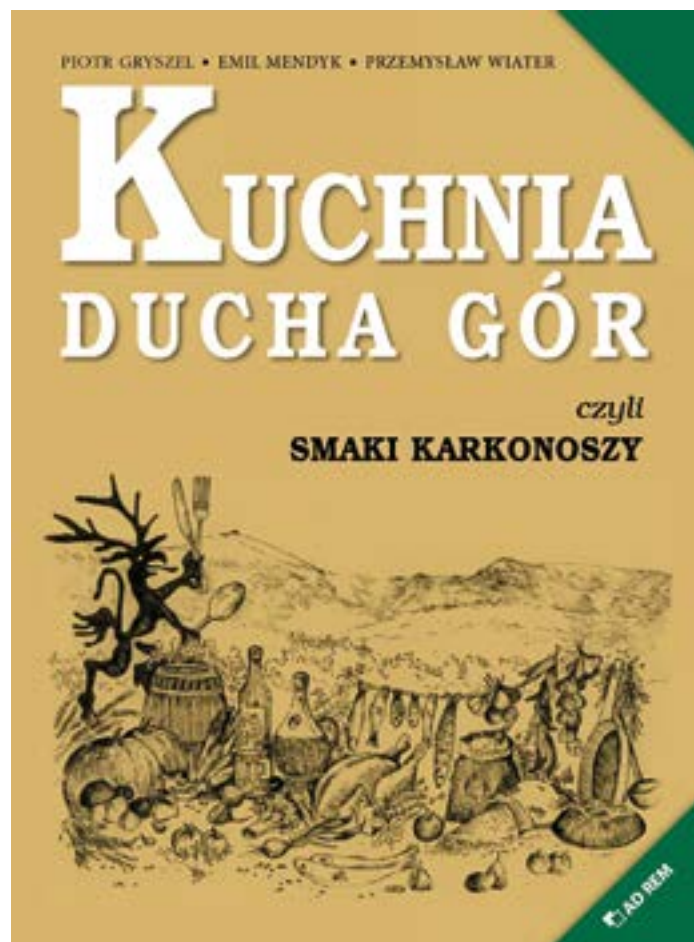
Smak gór

Wydana w 2020 r. książka „Kuchnia Ducha Gór”, do której wstęp napisał jeszcze Przemysław Wiater, znakomity znawca regionu i popularyzator wiedzy o nim, zaś autorami poszczególnych rozdziałów są Piotr Gryszel i Emil Mendyk, w takim właśnie – szerokim, historyczno-geograficzno-kulturowym kontekście, przedstawia portret kulinarny Karkonoszy. I na tle wymienionych wcześniej przejawów kuchennych fascynacji nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. A jednak jest. Przede wszystkim dlatego, że publikacja ta jest pierwszym w języku polskim, szczegółowym opracowaniem dotyczącym karkonoskich tradycji kulinarnych. Jeśli chodzi o literaturę polskojęzyczną, wcześniej mieliśmy do czynienia wyłącznie z książkami o kuchni Dolnego Śląska i pogranicza śląsko-łużyckiego. Drugim powodem, dla którego owo wydawnictwo zasługuje na żywotną uwagę, jest fakt, że opisuje kuchnię terenu, który teoretycznie jest zbyt mały, by taka kuchnia się na nim wykształciła. Jednakże ów teren przedstawiony jest w sposób, który uświadamia czytelnikowi, iż na skutek szeregu zachodzących tu historycznych procesów, pod względem kulturowym Karkonosze wykraczają daleko poza swoje fizyczne granice. Okazuje się więc, że kuchnia karkonoska to mieszanka kuchni śląskiej, czeskiej i polskiej kuchni kresowej.

Dodatkowym walorem książki jest jej świetna redakcja i bardzo staranne wydanie. Układ rozdziałów został dokładnie przemyślany i niemal za rękę prowadzi Czytelnika najpierw przez zakręty karkonoskiej historii, a następnie powiązanie poszczególnych, najbardziej charakterystycznych potraw, a wręcz ich składników, z geografią Karkonoszy i możliwościami, jakie te góry dawały w kuchennych sprawach swym osadnikom. Także współczesnym, którzy, by utrwalić wyjątkowość tutejszej kuchni, włączyli ją do Karkonoskiej Marki Lokalnej. Mamy też okazję zapoznać się z „Jeleniogórską Książką Kucharską”, autorstwa jeleniogórzanina Christopha Jacoba Preidla młodszego, wydaną w 1769 r., do dzisiaj zadziwiającą bogactwem dań i ich wymyślnych składników. I ta fantazja ukrytych w niej smaków staje się zaproszeniem do wyczekiwanej części naszej publikacji, czyli zbioru przepisów karkonoskiej kuchni.

Bogactwo przepisów

Prezentowane receptury w większości odzwierciedlają regionalną kuchnię z końca XIX i początku XX w. oraz XX-lecia międzywojennego, gdy gusta kulinarne zaczęły bardziej przypominać te współczesne. Przepisy, które pochodzą z kuchni wiejskiej, miejskiej, ziemiańskiej i arystokratycznej, zostały podzielone na zupy i dania jednogarnkowe, dania warzywne i bezmięsne, mięso i drób, dania rybne, wypieki i desery, napoje. Co bardzo ważne, przy każdym przepisie, do którego składniki możemy bezproblemowo nabyć, znajdziemy odpowiednią ikonę, która zdradza, czy danie pochodzi z kuchni śląskiej, czeskiej, kresowej, jest daniem nagrodzonym w konkursie Smaki Liczyrzepy czy daniem/ produktem posiadającym certyfikat Karkonoskiej Marki Lokalnej. Przepisy podane są w sposób bardzo przejrzysty, umieszczone są przy nich odpowiednie, czarno-białe ilustracje, choć może niektórzy woleliby kolorowe zdjęcia, nierzadko jest również miejsce na własne notatki. Wisienką na torcie jest krótki, zawierający dane adresowe opis polecanych przez autorów miejsc, gdzie można skosztować inspirowanych tradycją specjałów, a także opis samych dań oraz regionalnych produktów spożywczych. Alfabetyczny wykaz potraw oczywiście ułatwia czytelnikowi ich odnalezienie w całym tekście.





Kulinarny tygiel

Z publikacji dowiadujemy się, że jeszcze przed II wojną światową, na skutek wielokrotnych zmian przynależności administracyjnej Karkonoszy, przenikały się tutaj wpływy niemieckie, czeskie, austriackie i łużyckie, jednak tutejsza ludność stąd nie wyjeżdżała. Dopiero po 1945 r., gdy Dolny Śląsk wraz z północną stroną Karkonoszy został przyłączony do Polski, doszło do wielkiej wymiany ludności, przy czym mieszkających tu Niemców wysiedlono za Nysę Łużycką i Odrę, a ich miejsce zajęli Polacy pochodzący głównie z Kresów, ale i centralnej Polski oraz reemigranci z Bałkanów i Europy Zachodniej. W tym samym czasie po południowej stronie gór wysiedlono znaczną część tzw. Niemców sudeckich, a zastąpiono ich osadnikami z głębi Czech, przy czym część mieszkańców czeskojęzycznych w Karkonoszach została. Efektem tych zmian było zerwanie ciągłości kulturowej regionu, ale i pojawienie się w nim nowych wpływów, z których żaden nie był jednak tak silny, by zdominować pozostałe. Ostatecznie utworzył się w Karkonoszach swoisty tygiel kulturowy, a co za tym idzie, kulinarny, obejmujący obok garstki pozostałych tu dawnych mieszkańców także ludzi żyjących dotąd daleko poza Karkonoszami.

Smakowitymi owocami tego tygla są m.in. zupy, choćby przypominające trochę nasz żur krkonošské kyselo, do dziś bardzo popularne w czeskich Karkonoszach, czy jeleniogórska zupa piwna, której, przywieziony przez polskich osadników przepis, w Olbrzymach zmienił nieco barwę na ciemniejszą. Również karkonoskie sery, głównie z mleka koziego i krowiego, jako że tradycji hodowli owiec w Karkonoszach raczej nie było, do dzisiaj stanowią o specyfice kulinarnej regionu. Zawsze obficie przyprawiano je ziołami – choćby tymiankiem, nostrzykiem czy krwawnikiem – o właściwościach których już dawno przekonywali karkonoscy laboranci. Karierę zrobiły i ziemniaki, łatwe w uprawie na słabej górskiej ziemi, których wielkim orędownikiem był król pruski Fryderyk II Wielki, a chyba najpowszechniejszą z nich karkonoską potrawą pozostają wciąż czeskie placki ziemniaczane sejkory, choć i kresowe deruny zyskują coraz większe uznanie. Śląska tradycja kulinarna zaszczerpiła w mieszkańcach Gór Olbrzymich i smak na kiełbasę, bodaj Wellwurst, robioną ze świeżych podrobów wieprzowych. Swoją własną na nią przepis miała pewnie i hrabina Fryderyka von Reden z Bukowca, która z pasją nie tylko kisiła ogórki, ale i wyrabiała wędliny. Królem karkonoskich słodkości pozostawał śląski placek drożdżowy z kruszonką (Schlesisches Streuselkuchen), którym zjadał się pod Śnieżką sam cesarz Wilhelm II. Co do napitków – karierę robiły w górach herbatki ziołowe, ale i alkohole, w tym piwa produkowane także w górskich schroniskach, choćby w działającym do dziś browarze w Lučnŕ boudzie. Bardzo ceniono także likiery na bazie mieszanek ziołowych. Jednym z najśłynniejszych jest Echt Stonsdorfer, produkowany dziś poza Karkonoszami, i jego miejscowa konkurencja – Likier Karkonoski.

Cukierek wydawniczy

Na trzystu siedemnastu stronach Kuchni Ducha Gór, czyli smaków Karkonoszy, autorzy dzieła, a zwłaszcza Piotr Gryszel, który przedstawił rys historyczny karkonoskiej kuchni oraz, jako wielki smakosz, zaprezentował szereg wypróbowanych przepisów, jak również Emil Mendyk, który przetłumaczył masę dawnych receptur oraz opisał fenomen wspomnianej „Jeleniogórskiej Książki Kucharskiej”, dali popis swej wielkiej erudycji i uznania dla miejsca, w którym obaj żyją, pracując m.in. jako przewodnicy sudeccy. I trzeba przyznać, że to popis bardzo udany, praktyczny i potrzebny. Zamknięto go w formacie 17 x 20 cm, w twardej oprawie, na której widnieje znana już z XVI-wiecznej mapy Martina Helwiga – podobizna legendarnego władcy Karkonoszy, Ducha Gór. Życzymy sobie, by ów pan Gór Olbrzymich jak najczęściej inspirował nie tylko jeleniogórskie wydawnictwo Ad Rem, którego dziełem jest książka, do podejmowania kolejnych tak trafionych przedsięwzięć literackich.

Sandra Jaskólska

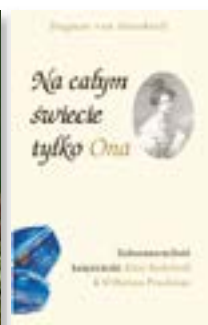
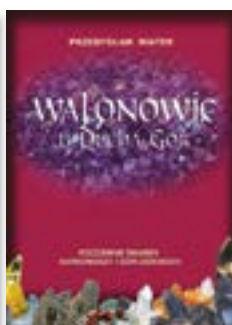


■ Książki z Karkonoszy i okolic...



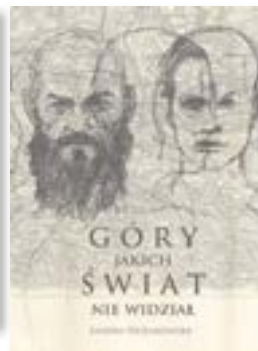
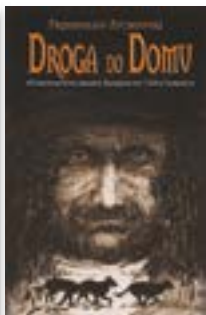
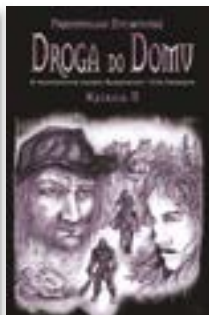
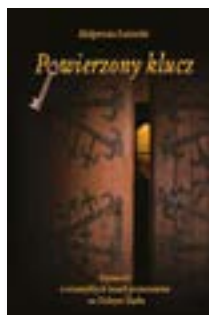
■ przewodniki emocjonalne

■ opracowania popularno-naukowe i historyczne



■ powieści regionalne

■ legendy i opowieści



■ książki dla
najmłodszych



WYDAWNICTWO
AD REM

Wydawnictwo Poligrafia „AD REM” Regina Chrześcijańska

Aleja Wojska Polskiego 91/1 • 58-500 Jelenia Góra • NIP 611-125-61-83

tel. 75 75 222 15, kom. 602 18 06 43 • e-mail: ksiegarnia@adrem.jgora.pl • www.adrem.jgora.pl



Mała Japonia
OGRÓD JAPANEŃSKI SIRUWIA

Zapraszamy w Karkonosze!



Ogród Japoński Siruwia

Zachwycający bogactwem roślin i harmonijną kompozycją. Najwyżej położony ogród japoński w Polsce (600 m n.p.m.).



Najwyższy Park Zabaw na Dolnym Śląsku

Ponad 10-metrowe zjeżdżalnie, linowe wieże, wspinaczkowe, 9 zjeżdżalni, leżaki i plaża pełna białego piasku!



Art Museum Bonsai

Bogata i unikalna kolekcja fascynujących drzewek bonsai dla koneserów sztuki ogrodowej.

Strefa Chillout

Gigantyczna plaża z leżakami, parkiem zabaw oraz dmuchańcami. Stoiska z napojami i słodyczami!



Wystawa Lalek Japońskich

Niezwykła ekspozycja oryginalnych lalek japońskich ningyō.



Sklepik Kyoto

Rękodzieło i wyroby rzemieślników z prefektury Kyoto.



Muzeum "Samuraj – rycerz dawnej Japonii"

Jedna z największych w Polsce prywatnych kolekcji zbroi japońskich.



Warsztaty origami

Bezpłatne warsztaty origami dla dzieci – w ramach biletu wstępu!



Kawiarenka Siruwia

Kawa, herbata oraz słodycze i napoje prosto z Japonii.

Mała Japonia - Ogród Japoński Siruwia
ul. Brzozowe Wzgórze 8B,
58-562 Przesieka

+48 509 843 069
+48 509 789 426
www.malajaponia.pl

